W numerze: WIELKA GRA LOTNICZA

Świat MŁODYCH

Nr 33 | WARSZAWA 19. IX. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

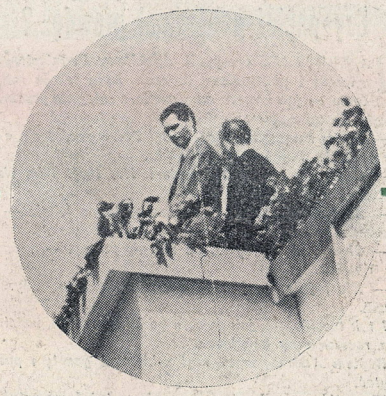

DWA NIEZWYKŁE DOMY

1-go sierpnia na Muranowie i w dwadzieścia dni później na Mokotowie dwa zespoły robotnicze stanęły do budowy dwóch nowych domów.

Posłuchajcie historii jednego z tych dwóch niezwykłych domów. Historia ta, to lakoniczne meldunki nadchodzące z budowy. W dwa dni po rozpoczęciu robót — gotowe fundamenty.

W pięć dni—piwnice. Szósty, siódmy i ósmy dzień — parter. Dziewiąty, dziesiąty — pierwsze piętro, a w cztery dni później — czternastego dnia budowy — trzypiętrowy, duży gmach jest gotów.

I powiedzcie, czy zwykłe domy mogą powstawać w czternaście dni? Musiała tam pracować kupa ludzi i bardzo się śpieszyli — powiecie.

Ale gdzież tam. Wcale nie na tym cała rzecz polega.

A na czym? — spytacie.

— Na dobrej organizacji, na „trójkach murarskich", na racjonalizacji, na mechanizacji, na systemie taśmowym.

Wszystko to wydać się może wam dziwnym i niezrozumiałym. A więc chodźmy na miejsce zobaczyć.

×

Teren budowy opleciony jest szynami, po których jutro potoczą się wózki z cegłą, stojące tymczasem w różnych miejscach, niedaleko, pod ręką nieomal. Bieli się świeże drzewo na rusztowaniu.

W kieszeniach inżynierów czekają gotowe plany i wyliczone na ich podstawie harmonogramy, czyli bardzo szczegółowe kalendarzyki robót, przewidujące czas na każdy nawet najdrobniejszy szczegół budowy.

Można zaczynać!

Ruszają do pracy kopacze, później brygada betoniarzy zakłada fundamenty. I wreszcie trzeciego dnia stają do pracy murarze.

Pracują miarowo, nieomal flegmatycznie. Jest ich niewielu, zaledwie pięć „trójek".

Nie rozumiemy — powiedzą niektórzy z was.

Otóż „trójka" murarska polega na ścisłej współpracy trzech osób: wykwalifikowanego majstra i dwóch pomocników.

O, ten który nosi cegły i ten, który szufla rozgarnia zaprawę — to pomocnicy. Majster tylko kładzie na warstwę zaprawy cegłę, przyciska ją, zbiera kielnią zbytek zaprawy i... następna, następna! Zamiast 40 ruchów koniecznych przy murowaniu w pojedynkę — wykonuje tylko kilkanaście, najbardziej koniecznych, wymagających fachowej ręki. Można szybciej murować — prawda?

Resztę wykonują dwaj młodzi, spaleni na brąz chłopcy. A właściwie nie tylko oni, bo przecież warczy już motor windy, jadą na górę cegły i zaprawa. Popatrzcie. I to jest właśnie owa mechanizacja. A racjonalizacja? Popatrzcie na te duże deski pionowo ustawione i przymocowaną do nich — trzecią. To jest pion i pionica — murarzy niezwykłego domu. Nie trzeba już za każdą cegłą przykładać poziomicy, badać pionu na morze".

Albo i tamte ramki — stoją w miejscu przyszłych otworów okiennych. Już nie ma tu majster „pionował" otworu. Po prostu ramką daje wymiary i pion przyszłego okna. Albo i drewniane narożniki na węgłach. Przykłada się taki narożnik i wiadomo, czy jest kąt prosty czy nie.

Oglądacie się za taśmą? Ależ to wcale nie na tym polega. Patrzcie, murarzom już jest za wysoko kłaść cegły. Musieliby sięgać niewygodnie nad głowę. Tymczasem brygada cieśli szybko, sprawnie podwyższa dotychczasowe rusztowanie.

A teraz — murarze dojechali na tamtym odcinku do wysokości piętra. Przechodzą na inny a ich miejsce zajmuje brygada betoniarzy kładących strop.

Czy jeszcze się dziwicie? Albo może pytacie czy zaprawa nadąży schnąć przy takim tempie?

Nie bójcie się! I o tym pomyślano. Do zaprawy sypie się chlorek wapna. Schnie momentalnie!

×

Teraz ostatnie najpoważniejsze pytanie, które się Wam zapewne nasuwa. Skąd się wzięło niezwykłe tempo pracy, niespotykane dotychczas w naszym budownictwie?

A przypominacie sobie, co się pisało o osiągnięciach wyścigu pracy, o osiągnięciach ruchu racjonalizatorskiego, o wynalazkach robotników?

— Wszystkie te doświadczenia i wynalazki zebrano teraz w jedną całość i opracowano zupełnie nową, niespotykaną dotąd w budownictwie metodę pracy. Oba „szybkościowce", to właśnie pierwsze domy, budowane według tej nowej zasady. Jak zdała ona praktycznie egzamin, niech powiedzą dwie cyfry:

Budowę domu na Mokotowie planowano na 30 dni (już biorąc pod uwagę zastosowanie ulepszeń) — wykonano ją w 14-cie. Robotnicy budowlani po prostu pokazali jeszcze raz, że każdy nowy sposób pracy można jeszcze bardziej ulepszyć. „Szybkościowiec" schnie.

Teresa Chabowska

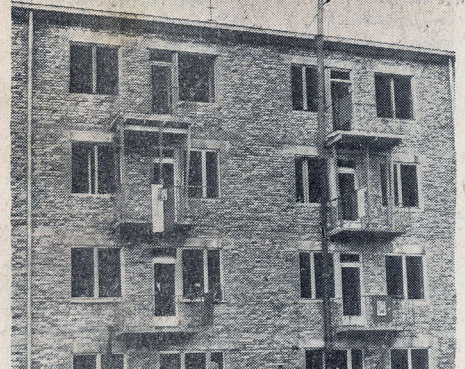

Co to jest DWP dowiesz się na str. 7

Nie zaglądaj na str. 10 — bo pęknieszę ze śmiechu!

PO KONGRESIE S. F. M. D.

Wspaniałą wielosettysięczną manifestacją — w blasku pochodni i rakiet u stóp monumentalnego parlamentu budapeszteńskiego zakończył się II KONGRES Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Wśród manifestantów znajdował się delegacja polskiej młodzieży z WŁADYSŁAWEM MATWINEM, przewodniczącym ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ na czele. 30 DELEGATÓW POLSKICH — uczestników Kongresu, brało żywy udział w jego obradach i pracach Komisji. Delegatom harcerskim przewodził Przewodniczący ZHP harcmistrz JERZY BEREK.

Kongres zebrał bogaty materiał z prac Federacji. Z pracy i walki organizacji młodzieży należących do Federacji. Z pracy i walki przeszło 60 milionów młodych ludzi. Kongres dowiódł, że słuszne było zwołanie Światowej Federacji, które zmobilizowało potężną młodą armię pokoju: „MŁODZIEŻY, ŁĄCZ SIĘ, NAPRZÓD O TRWAŁY POKÓJ, DEMOKRACJĘ, NIEZAWISŁOŚĆ NARODOWĄ, O LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ MŁODZIEŻY!"

Kongres zwrócił się do młodego pokolenia świata z pomienną odezwą, wzywającą je do jeszcze ściślejszego zacieśnienia bratnich szeregów wokół ŚFMD. Kongres zatwierdził hymn Światowej Federacji, który znacie wszyscy, a którego słowa mówią: „NIE ZNA GRANIC NI KORDONÓW PIEŚNI ZEW!"

Do nowoobranych władz Federacji, do Rady weszli z ramienia Polski kol.kol. WŁ. MATWIN, sekretarze ZG ZMP: JERZY MORAWSKI, ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI, LUDOMIR STASIAK, oraz członek Naczelnictwa ZHP harcmistrz WIKTORIA DEWITZOWA. Poza tym jednym z sekretarzy Federacji obrany został kol. Jerzy Morawski. Na czele Federacji stanął ponownie — jej dotychczasowy przewodniczący, Francuz GUY DE BOISSON.

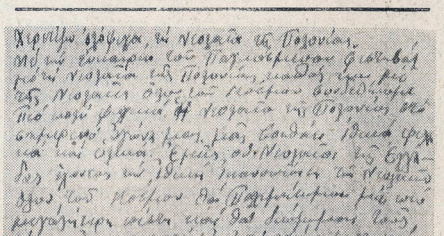

Z okazji Światowego Festiwalu pozdrawiam serdecznie polskich kolegów. Z młodzieżą Polski i całego świata łączą nas więzy serdecznej przyjaźni. Pomagajcie nam moralnie i materialnie. My — młodzież Grecji, wraz z całym postępowym światem, będziemy walczyć z całej siły przeciwko uciskowi, wypędzimy imperialistów, unicestwimy faszyzm w naszym kraju.

Kospas Xapsas — por. Greckiej Armii Demokr.

Czy papież powiedział prawdę...?

NA KORYTARZ wysypali się chłopcy. Podniosłem się z ławki i podszedłem do nich. Była lekcja religii.

Szum — jak zawsze na pauzie, a chłopaki przekrzykiwały się nawzajem;

— Dał ci ksiądz-katecheta palę! Podlizywałeś się, a nic nie pomogło. Figę! Pała, jak ulał...

— Gdzie się tam podlizywałem. Nie łżyj! Sam skarżył, a na mnie zwala...

— Skończcież gadkę. Jaka tam następna lekcja — bo przyroda „zdechła". „Szyrek" nie przyjedzie, jest chory.

— Chory? A to fajnie, bo nic nie umiem — ucieszył się Wiesiek.

— Nie fajnie, bo jeszcze matematykę nam „dyrcio" wwali.

I tak toczyła się, jak zawsze po lekcji religii, uczniowska rozmowa na korytarzu.

Raptem Andrzej wyciągnął z kieszeni gazetę i począł czytać.

Wszystkim rzuciły się w oczy słowa tytułowe artykułu o liście papieża do polskich duchownych.

— O nareszcie i do nas papież coś napisał; myślałem, że potrafi już tylko mówić po niemiecku — zauważyłem cierpko.

— Tyś zawsze najmądrzejszy i wszechwiedzący — odciął mi się Heniek.

— Nie kłóćta się chłopaki, ale czytajcie — przerwał nam Andrzej. No i zaczęliśmy czytać. O tym, że w Polsce prześladuje się duchownych, o tym, że ogranicza się wolność wierzeń, o tym, że zabrania się nauki religii... Kiedy doszliśmy do tego punktu, przez korytarz przeszedł ksiądz i widząc naszą zbitą gromadkę, zapytał z uśmiechem:

— Nad czym się chłopcy tak zastanawiacie?

Zapanowała chwila milczenia.

— A no, bo proszę księdza, papież napisał, że u nas zabraniają się uczyć religii. A to przecież „lipa" — wykrztusił Andrzej.

— To poważna sprawa, moi drodzy chłopcy. Tak na korytarzu o niej mówić nie można. Kiedyś możemy o tym porozmawiać — odpowiedział ksiądz i poszedł w stronę kancelarii. My pozostaliśmy na korytarzu, dyskutując zawzięcie, dokąd dzwonek nie odwołał nas na lekcję. Niestety, była matematyka...

*

Wieczorem już leżąc w łóżku (jednak wieczorem — niech starsi mówią, co chcą — najlepiej się myśli) „zacząłem zastanawiać się, jaki jest cel takiego oświadczenia papieża. Oświadczenia, które jest od początku do końca nieprawdą. O tym wie każdy z nas, kto widzi w niedzielę kościoły pełne ludzi wierzących, kościoły, do których sam chodzi.

O tym wie każdy z nas, kto uczy się z własnej i nieprzymuszonej woli religii. I nikt mu tego nie zabrania. O tym wie... po prostu każdy uczciwy człowiek.

Na pewno zadacie sobie pytanie: — Dlaczego w takim razie takie listy pisze papież?

Jest faktem, iż PAPIEŻ PIUS XII od wielu lat okazywał się nieprzyjacielem postępu i Polski.

Posłuchajcie:

„Na specjalne uwzględnienie będą zawsze zasługiwali uchodźcy ze wschodu, którzy przymusowo i bez odszkodowania wysiedleni zostali ze swej ojczyzny na wschodzie i przesiedleni na niemieckie obszary strefowe. Gdy mówimy o nich, to interesuje nas przy tym nie tyle prawna, gospodarcza i polityczna strona tego BEZPRZYKŁADNEGO w historii Europy POSTĘPOWANIA. Tę stronę osądzi historia. Oczywiście obawiamy się, że wyrok będzie SUROWY".

Oto słowa o Ziemiach Zachodnich — napisane przez papieża — z marca 1948 roku.

Znaczy więc, że postępowanie nasze, przy odbiorze Ziem Zachodnich, które zawsze były nasze, jest „bezprzykładne"?

Ale mordowanie milionów Polaków przez Niemców nie było bezprzykładne. O tym papież nic nie pisał.

Dlaczego więc, jeżeli nie pisał o naszej walce podczas okupacji, nie wyklął potworów w ludzkiej skórze, jakimi byli hitlerowcy? Teraz broni nas przed „prześladowaniem" religii, i pisze listy, w których nie ma prawdy?

Przecież my wszyscy wiemy: najważniejszą sprawą dla nas jest odbudowa. Wszędzie — w szkole i w fabryce. I to jest ta nasza jedność, o której tyle mówimy.

Są ludzie, którym zależy na opóźnieniu naszej pracy. Jak usiłują to zrobić?

Mówią: patrzcie — nie pozwalają się nam uczyć religii, nie wpuszczają do szpitali księży.

Mówią: ludzie wierzący i niewierzący mają różne cele. Nie mogą żyć w zgodzie.

Jest to przecież nieprawda. Po co więc takie rzeczy ci ludzie mówią? Dlaczego mówi tak papież?

Dlatego, żeby skłócić ludzi w Polsce, nie dopuścić do jedności Polaków.

Dlaczego? — zapytacie znów.

Dlatego, że papież był przyjacielem Niemców, a teraz jest przyjacielem Ameryki — a właściwie amerykańskich kapitalistów.

Nic więc dziwnego, że dziesiątki uczciwych księży-patriotów w Polsce pragnie jak najszybszego porozumienia między Rządem i Kościołem. Porozumienia, opartego na dobrej woli. Ale, aby do tego doszło, niektórzy księża muszą zrozumieć, że papież jest istotnym nieprzyjacielem naszego narodu, że rząd nie walczy z religią, że praca nad odbudową Polski — to zadanie wszystkich obywateli.

Wykonujemy je pracą, zjednoczeni w okół sprawy odbudowy.

Paweł

NIE po raz pierwszy papież występuje przeciw interesom Polski.

I w dawniejszych czasach papieże stawali po stronie wrogów Polski.

7

ROK 1832. Powstanie Listopadowe przed rokiem upadło. Licznymi kolumnami podążyło wojsko polskie na wygnanie (patrz rysunek). Z dalekiego Rzymu dochodzą słowa encykliki Grzegorza XVI do biskupów polskich. Ale nie są to słowa współczucia ani poparcia. Pisze papież gniewnie, że powstanie wywołane było przez „pewnych twórców kłamstwa i chytrości, którzy... podnieśli głowę przeciw prawowitej władzy książąt, zerwali wszystkie więzy uległości, nakazane przez obowiązek i pogrążyli Ojczyznę w nieszczęście i żałobę". Potępiając powstanie, wzywał papież Polaków do posłuszeństwa wobec „wspaniałomyślnego cesarza". Imię tego „wspaniałomyślnego, dobrotliwego władcy" — Mikołaj I.

8

DUCH Boży jest teraz w bluzach robotników paryskich — mówił Mickiewicz na audiencji u Piusa IX w roku 1848 (na rysunku). Łudził się jeszcze wówczas, że zjedna go dla idei rewolucyjnych. Jakże miał się zawieść! Pius IX potępił wojnę o niepodległość Włoch, a w walce z rewolucją sprowadził na Rzym okupację wojskową Napoleona.

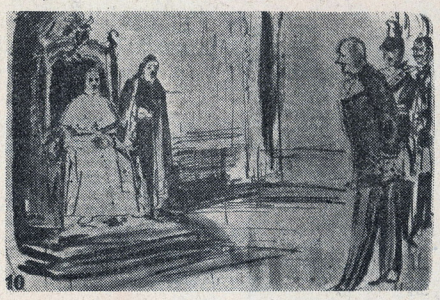

10

1 WRZEŚNIA Niemcy zaatakowali Polskę. Rozpoczęła się pięcioletnia okupacja, prześladowanie wszystkich narodów Europy. Watykan nie wyklął hitlerowców. Papież Pius XII utrzymywał przyjazne stosunki z rządami Niemiec, Włoch i Japonii.

W marcu 1940 roku przyjął hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych Ribbentroppa, a następnie Matsuoke, ministra spraw zagranicznych Japonii.

Tak było...

(W/g „Przekroju" rys. A. Uniechowskiego).

(Z oświadczenia Prezydenta Bolesława Bieruta w dniu 20 listopada 1946 roku):

„Nie jesteśmy zainteresowani w zamykaniu kościołów, ale przeciwnie, jesteśmy zainteresowani w otwieraniu kościołów polskich na odzyskanym piastowskim Zachodzie. Rząd daje pieniądze na odbudowę kościołów zrujnowanych. Mogę mnożyć przykłady naszej dobrej woli"...

(Z przemówienia premiera Józefa Cyrankiewicza na Sejmie w dn. 28 listopada 1947 roku):

„Stojąc twardo na gruncie wolności wierzeń religijnych i wolności sumienia, będziemy nadal, tak jak dotychczas, z całym uszanowaniem odnosić się do uczuć i uświęconych tradycją zwyczajów wierzących katolików i do ich potrzeb religijnych, podobnie jak do wyznawców innych religii, będziemy nadal respektowali w granicach obowiązujących ustaw prawa Kościoła Katolickiego, gwarantując mu pełną swobodę kultu religijnego i otaczając go należytą opieką. Lecz równocześnie wychodząc z tych samych założeń, nie dopuścimy do wygrywania uczuć religijnych dla zgoła innych celów politycznych, które z wiarą nic nie mają wspólnego".

(Z oświadczenia Rządu Polskiego, złożonego przez Ministra Administracji Publicznej Władysława Wolskiego w dniu 14 marca 1949 roku):

„Rząd stwierdza z całą stanowczością, że nie zamierza uszczuplać swobód religijnych. Kler korzysta w Polsce z różnych uprawnień w znacznie większym zakresie, niż w krajach zachodnio - europejskich. — Wszelkie wersje o likwidacji nauki religii w szkole są bezpodstawne. Zachowując naukę religii Rząd będzie jednak twardo przestrzegał ogólnej zasady konstytucyjnej, że „wolności wyznania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom" — i nie będzie tolerował nadużywania religii przez niektórych katechetów dla siania niepokoju w umysłach młodzieży i podburzania przeciw władzy państwowej".

WIELKA GRA LOTNICZA

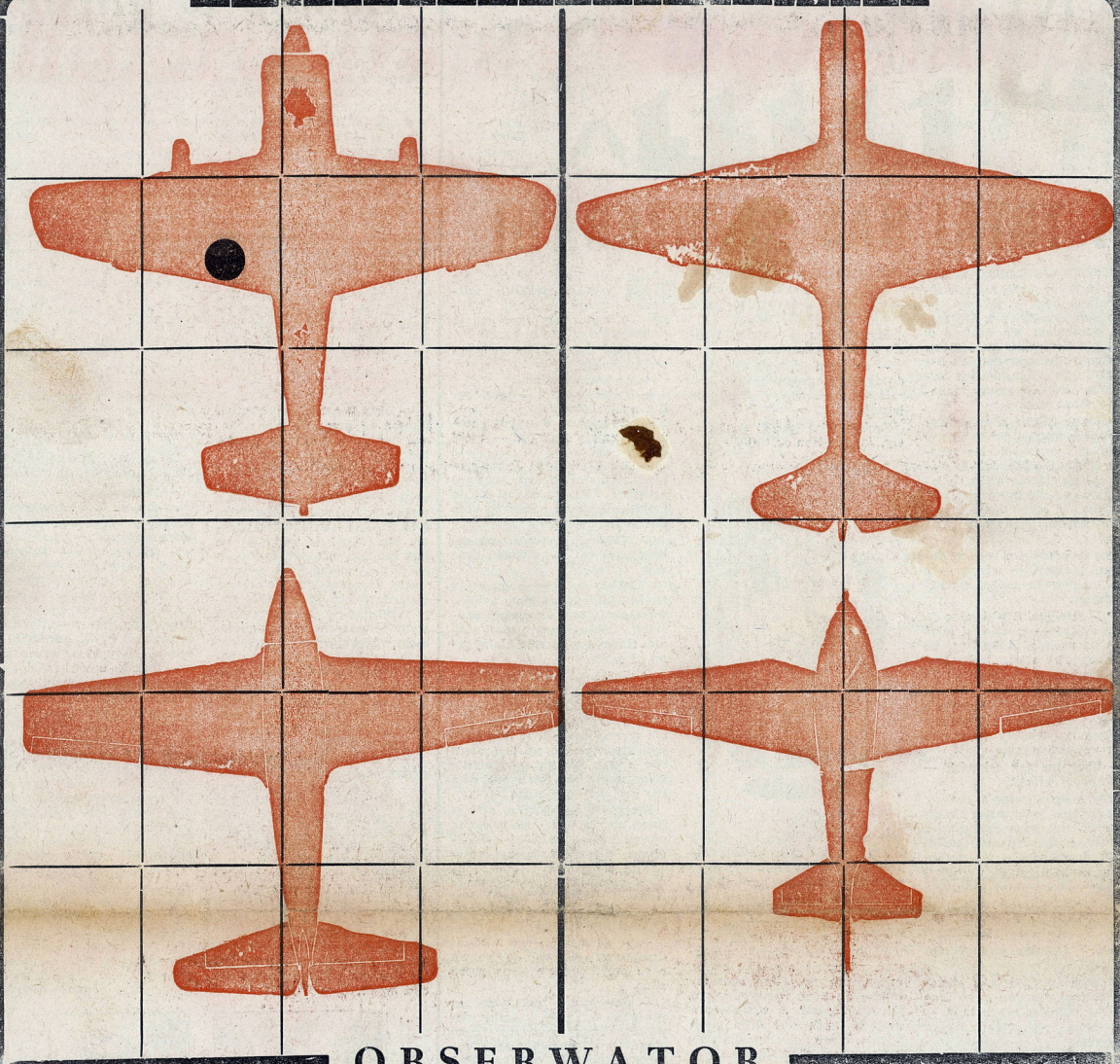

OBSERWATOR

Czy umiesz patrzeć?

— Czy umiesz zapamiętać, co widziałeś?

Jest to pytanie, które powinien sobie zadać każdy z nas. Umiejętność obserwowania i zapamiętywania rozmaitych zjawisk i przedmiotów jest bardzo potrzebna w szkole i na wycieczce. Gdy dorośniesz, stanie Ci się niezbędna zarówno w pracy zawodowej, jak i w tysiącznych okolicznościach codziennego życia.

— Zdaje ci się, że to umiesz... No dobrze, sprawdź! Masz w numerze grę lotniczą OBSERWATOR, wymyśloną przeze mnie wraz z mgr. Alicją i Kotem Mruczkiem. (Powiem ci nawet w tajemnicy, że pomysł jej podsunął mi Ikar, który jest teraz w szkole lotniczej i uczy się w podobny sposób zapamiętywać sylwetki samolotów. Zresztą tobie to się też na pewno przyda).

A więc spróbuj. Nie uda się — to się nie martw. Pamięć wzrokową możesz sobie wyćwiczyć. Gra lotnicza „Obserwator" pomoże Ci w tym znakomicie.

Twój oddany Wścibinos.

Opis gry

Tę część strony, która mieści się nad opisem, naklej (albo też dokładnie przerysuj) na sztywny karton. Następnie potnij, trzymając się ściśle linii. Otrzymasz w ten sposób dużo prostokącików jednakowej wielkości.

A teraz — jak się w to gra? Otóż są tu aż dwa sposoby gry.

SPOSÓB I

Pomieszaj prostokąciki i porozdawaj je na stole prawą stroną (tą, na której widać fragmenty sylwetek do wierzchu).

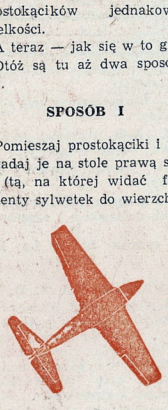

»ZUCH« — 1 (POLSKA)

Teraz każdy z graczy wybiera sobie jedną z sylwetek i przygląda się jej tak długo, jak mu się podoba. Następnie podchodzi do stołu i układa z prostokącików sylwetkę wybranego przez siebie samolotu. (Uwaga! W czasie układania nie wolno patrzeć na rysunek).

Wygrywa ten, kto złożył wybraną przez siebie sylwetkę bezbłędnie, lub ten, kto ułożył ją w najkrótszym czasie.

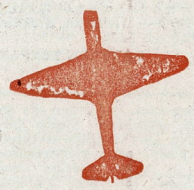

MYŚLIWSKIE SAMOLOTY ODRZUTOWE (Z. S. R. R)

SPOSÓB II

Przetasowane prostokąciki rozdaje się między graczy tak jak karty, a na środku stołu układa się obraz zmniejszonych sylwetek. (Uwaga! Kart nie trzyma się w ręku. Układa się je przed sobą na stole rysunkiem do wierzchu). Grę zaczyna ten, w którego posiadaniu znajdzie się karta oznaczona czarnym kółkiem. Teraz następny — o ile w jego kartkach znajduje się dalszy fragment sylwetki — dostawia go. Jeżeli takiej karty nie ma, wykłada na stół dowolny fragment sylwetki innego typu samolotu. (Uwaga! Nie wolno przymierzać, wolno natomiast patrzeć na zmniejszone sylwetki).

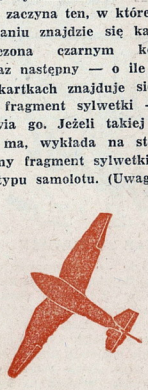

»ŻAK« 2 (POLSKA)

Trzeci gracz dokłada się, jeśli może do pierwszej sylwetki, jeśli nie — do drugiej, lub też zaczyna trzecią i t.d.

Należy przy tym pamiętać, że kolejność dokładania się do poszczególnych sylwetek jest taka, jaka była kolejność rozpoczynania i w czasie gry.

Dopiero wtedy możesz dołożyć się do drugiego samolotu, kiedy nie masz karty pasującej do pierwszego. Możesz się dołożyć do trzeciego, kiedy nie masz karty zarówno do 1, jak i 2.

Za każdą omyłkę popełnioną w czasie gry, zapisuje się graczowi punkt ujemny. Rodzaje omyłek mogą być dwa.

1. Gracz „dostawił" fragment innej sylwetki.

2. Gracz nie zauważył, że ma w swoich kartach np. fragment pierwszej sylwetki (drugiej, trzeciej) i „dostawił się" do następnej sylwetki (lub też rozpoczął następną).

Graczowi, który spostrzegł popełniony błąd, wpisuje się punkt dodatni. Wygrywa ten, kto ma najmniej punktów ujemnych, lub najwięcej dodatnich.

I TUTAJ NAS POTRZEBA!!!

DRUŻYNA z Siedlec (numeru w tej chwili nie pamiętam) była w zeszłym tygodniu na wycieczce w Warszawie. Spotkałam ich właśnie w Ogrodzie Zoologicznym i dlatego chcę o nich opowiedzieć. Nie dlatego oczywiście, że ich widziałam, ale... No, zresztą, zobaczycie zaraz sami.

Byłam w ZOO. A tu patrzę: idzie spora grupka chłopaków w zielonych mundurach. Na rękawach herby Siedlec. Jak to mówią, natura ciągnie wilka do lasu. Musiałam się im przypatrzeć i podsłuchać (choć podobno podsłuchiwanie nie jest rzeczą chwalebną).

Mówili właśnie o tych pstrokatych ptakach — wiecie — o tych, co potrafią nawet wyrazy powtarzać.

— Co tam ptaki! Małpy, to do piero mądre — wydziwiał jakiś harcerz, pewnie zastępowy, bo miał brązowy sznur, tylko trochę dziwacznie włożony.

Właśnie ciemny Tarzan — ulubieniec publiczności, bujał się wysoko na kratach, patrząc drwiąco na zebrany przy nim tłum zwiedzających,

— Łapy ma jak człowiek — wykrzyknął któryś.

Małe małpki zwinnie skakały po gałęziach, rozkoszując się ciepłym wrześniowym słońcem. Na tomiast wielki, brunatny niedźwiedź dyszał ciężko. Za gorąco mu w grubym futrze.

Obok — na klatce wisiał wyraźny napis:

„Przyjaciel da nam marchew, jajka, owoce; wróg — cukierki; głupiec — lusterka, papiery, niedopałki".

— Widzisz, Franek, a chciałeś młodego lwa częstować drop sami — zagadnął przyboczny.

Z daleka dochodziły groźne pomruki.

— To tygrys denerwuje się. Może go drażni jakiś nierozsądny człowiek — powiedział ktoś z przechodzących.

Chłopcy coraz bardziej byli tym wszystkim zainteresowani. Większość zwierząt widzieli przecież pierwszy raz w życiu. Toteż chcieliby od razu wszystko wiedzieć. Jak małpy, przyzwyczajone do gorącego klimatu Afryki, czy Azji, wytrzymują tu w zimie? Czy biały niedźwiedź nie tęskni za swoją północną ojczyzną? Czym żywią się tygrysy i lwy? Wprawdzie przy klatkach na ogół znajdowały się tabliczki z nazwą zwierząt i pewnymi szczegółami, ale to jeszcze nie wystarczało.

A skąd bierze się jedzenie dla małp? — zapytał Franek. — Chyba sprowadzanie żywności z Afryki jest drogie i trudne.

— A ja czytałem kiedyś, że małpy można żywić jagodami z jałowca, jarzębiny i kaliny — rzekł Jurek.

— Naprawdę? Przecież za naszym domem jest tyle drzew jarzębiny! Dziewczynki robią sobie z nich korale, które więdną po kilku dniach.

— A żołędzie. A szyszki? Czy tego nikt nie potrzebuje? — spytał któryś z młodszych.

— Doskonale, że wpadliśmy na ten pomysł — powiedział drużynowy. — Ja myślę, że możemy poważnie zająć się tą sprawą.

— Tylko pamiętajmy, żeby przez nieznajomość rzeczy nie wyrządzić z kolei krzywdy naszym lasom, sadom i ogródkom — dodał jeden z zastępowych.

— Oczywiście, najpierw trzeba dobrze zorientować się w zagadnieniu, dowiedzieć się, co jest zwierzętom najbardziej potrzebne. A potem należy porozumieć się z fachowcem, co, gdzie i kiedy można zbierać.

Myśleli jeszcze chwilę. Wreszcie Jacek wykrzyknął:

— Ja mam projekt! Chodźmy do dyrekcji ogrodu. Tylko naturalnie nie wszyscy. Najlepiej delegacja.

Zrobili tak. Poszedł drużynowy, Jacek i Heniek.

Dyrektor Żabiński był, niestety, zajęty. Ale za to urzędniczka z kancelarii ogromnie się ucieszyła ich zainteresowaniem i wyszła, by porozmawiać z całą drużyną.

— Dla wszystkich zwierząt najlepszy jest pokarm naturalny — mówiła. — Ale trudno go dostać. Kupuje się więc owies, mięso, jarzyny. Sprowadzamy trochę owoców południowych, jak np. banany. A właściwie w naszym kraju jest dużo pożywienia, które może być dla zwierząt wprost niezastąpione.

Chłopcy wyjęli kartki i ołówki, słuchając z wielkim zaciekawieniem.

— A więc choćby owoce buku i żołędzie. Żywią się nimi wszystkie zwierzęta przeżuwające: antylopy, żubry, bizony, sarny, nawet wielbłądy. Taki jeden żarłok potrzebuje 5 — 6 kilogramów dziennie. Następnie —są potrzebne wszystkie jagody leśne: jałowcowe, jarzębiny, kaliny, głogu. Mogą być one świeże lub suszone. Jadają to wszystkie ptaki, nie gardzą tym i małpy. Zresztą małpy, podobnie jak wiewiórki, lubią ogromnie orzeszki lipy. Z owoców czarnego bzu robi się dla naszych mieszkańców marmolady i soki. — Nietylko ludzie jadają konfitury. Małpy nie gardzą także ślimakami i różnego rodzaju owadami. Małpy - kapucynki przepadają na przykład wiecie za czym?

Chłopcy podnieśli głowy z zaciekawieniem.

— Za karaluchami.

— Karaluchami?! — powtórzyli z niedowierzaniem.

— Przecież to wstrętne pasożyty i należy je tępić — rzekł Jacek.

— A no, widzicie! Jednocześnie można spełnić dwie pożyteczne akcje. To samo odnosi się do czerwi mącznych i różnych szkodliwych chrabąszczy.

— Karaluchy można zdobyć bardzo łatwo — zawołał Franek.

— Wcale nie. Są one ogromnie trudne do hodowli. Mają wielkie wymagania pod względem czystości, temperatury i pożywienia. Od żywności spleśniałej giną od razu.

— Zaraz po powrocie zabieramy się do zbierania — mówił entuzjastycznie przyboczny.

— Tylko w waszym zapędzie nie wyrządźcie szkody pożytecznym stworzeniom, np. mrówkom Nie kuście się też o zbieranie szczypawek, bo i tak żadne zwierzę jeść ich nie będzie.

Następnie — chłopcy dowiedzieli się, że w tej akcji nie są pierwsi. Dzieci szkolne z Parzniewa pod Warszawą zebrały 500 kg pożywienia w ciągu jednego dnia. Dzieci niewidome z Lasek i dzieci z Istebny na Śląsku przysłały już jarzębinę, buczynę i szyszki.

— A ja myślę — powiedział drużynowy — że i do innych prac przydamy się teraz przed zimą.

— Oczywiście, potrzebne są przecież skrzynki i domy dla ptaków. Przydałoby się trochę chętnych do porządkowania terenu (naturalnie, tylko stałych mieszkańców). 500 osób z hufca Targówek pracowało tu właśnie w ramach czynu pierwszomajowego. A teraz trzeba grabić liście i ściółkę, której użyje się potem do gacowania pomieszczeń. Jedna drużyna miałaby także zajęcie przy wyłuskiwaniu słoneczników.

Chłopcy byli bardzo przejęci. Na pewno dotrzymają słowa. A ich śladem pójdą także inne drużyny.

Zwierzęta w ogrodach zoologicznych czekają na paczki żywnościowe. Adresuj cie: ZOO — Warszawa, Kraków, Poznań lub Łódź.

BARBARA TRYFAN

Zastęp w klasie

— Słuchajcie! — Józek ucieszony wbiegł do klasy. — Dziś idziemy całą szkołą na zawody... — Nie dokończył. Poślizgnął się na czymś i rąbnął na podłogę, tuż przed katedrą nauczyciela. — Oh, noga! — krzyknął, podnosząc się.

— Zwichnięcie! — orzekł szkolny lekarz, gdy koledzy zanieśli Józka na dół, do gabinetu lekarza. A w klasie, na podłodze, leżały sobie niewinnie śliskie pestki od śliwek. Ta, która spowodowała upadek Józka, pozostawiła na podłodze długi ślad. To chłopcy z pierwszej ławki przez całą lekcję matematyki jedli śliwki i rzucali pestki na podłogę. Po skończonych lekcjach przy ich ławce leży zawsze najwięcej śmieci.

×

— Dlatego zebraliśmy się, ponieważ ta praca da się wykonać tylko wspólnie. — Heniek, był jak zwykle, pełen zapału.

Dwa zastępy — chłopcy i dziewczęta z klasy szóstej, zebrali się na naradę. Chodziło o wypadek Józka. Ba, żeby tylko o to. Ale po nim dopiero wszyscy spostrzegli, że w klasie nie jest tak, jak powinno być: ściany puste, choć odnowione, sprawiały przygnębiające wrażenie. Uszkodzone ławki były do reszty rozbijane na przerwach przez wyładowujących swój temperament, biegających i mocujących się chłopców. No, a na podłodze zawsze było śmieci więcej, niż powinno.

— Na to bezwzględnie trzeba znaleźć radę i gruntownie zmienić oblicze klasy. Zgadzacie się ze mną?

— Tak! chóralny okrzyk był odpowiedzią na słowa Heńka.

— A więc — od jutra do pracy! A dziś ułożymy sobie plan.

I — po długiej dyskusji — ułożyli. Napisali go na kartce, którą mam teraz przed sobą. Są tam takie punkty:

„Termin wykonania planu: za miesiąc tj. do 1 października.

1. Rzeczy, które wykonamy w klasie i dla klasy razem (chłopcy i dziewczęta).

Będziemy uważali na lekcjach, żeby nikt nie rzucał papierów i śmieci na podłogę (jest przecież kosz!).

— Obydwa zastępy poświęcą dwa dni na posklejanie i zreperowanie zniszczonych map.

Będziemy uważać i powiemy wszystkim na lekcji wychowawczej, żeby nie wycinali nic scyzorykami na ławkach i nie niszczyli ich.

Wszyscy będziemy dobrze zachowywać się w klasie i na lekcjach, żeby było widać, że tu są harcerze, którzy pracują także nad sobą.

— Chłopcy zrobią na lekcjach robót drewniane półki, a dziewczęta postarają się o kwiaty w doniczkach i jakieś serwetki, żeby w klasie było ładniej.

2. Rzeczy, które wykonają dziewczęta:

— Upiększą klasę: na ścianach powieszą obrazki, na półkach postawią kwiatki, może same zrobią jakieś ładne rzeczy, którymi można by uprzyjemnić wygląd klasy.

×

Do mojego mieszkania wszedł Janek i przerwał mi pisanie.

— O czym piszesz? — pyta.

— O was — odpowiadam. — Patrz, to wasz plan pracy. Co już zrobiliście?

— Oho, sporo! — śmieje się Janek. — Wczoraj właśnie, razem ze stolarzem poreperowaliśmy ławki. Mapy i pomoce szkolne też już zreperowane i uporządkowane. — A dziś profesorka od fizyki, gdy tylko weszła do klasy, zaraz powiedziała:

— Jak tu u was ładnie! — a potem mówiła innym nauczycielom, że zaraz inaczej idzie lekcja, kiedy się jest w ładnie przybranej i czyściutkiej klasie. A podczas pauzy wygoniliśmy wszystkich na podwórze i otworzyliśmy okna, żeby się wywietrzyło. Niechętnie wychodzili, ale im wytłumaczyliśmy, że lepiej będzie, jeśli sami odetchną świeżym powietrzem i nie narobią kurzu w klasie. Higienę trzeba zachować, prawda?

— Tak właśnie powinna wyglądać działalność zastępu w klasie. Myślę, że wszystkie zastępy to robią. A jeśli jeszcze nie, to napewno zaczną.

— No, jasne! — Janek był najwyraźniej zadowolony z pochwały.

Janusz Budynek

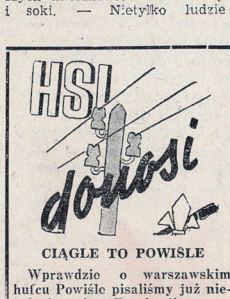

CIĄGLE TO POWIŚLE

Wprawdzie o warszawskim hufcu Powiśle pisaliśmy już niejednokrotnie. Z okazji czynu pierwszomajowego, czynu podjętego na cześć Rady Związku. Były potem także reportaże z obozu. Ale ponieważ druh Wierzba tak natarczywie dopomina się o kawałek miejsca na kolumnie, cytujemy urywek z jego notatki nie podając już tym razem cyfr:

„Z obozu sami skorzystaliśmy wiele. Zdobyliśmy nowe stopnie i sprawności, zyskaliśmy siły do nauki, poznaliśmy Ziemie Odzyskane i wywieźliśmy szacunek dla pracy, pracy nieprzymusowej, w której widzimy swą przyszłość, my dzieci Powiśla, robotniczej dzielnicy Warszawy".

Ponadto hufiec Powiśle w dn. 31.8.49 r. brał udział w uroczystym capstrzyku związanym z rozpoczęciem roku szkolnego, pełniąc, wraz z dzielnicą ZMP-Powiśle, obowiązki gospodarza na Rynku Mariensztackim.

Więcej takich hufców i... więcej takich sprawnych HSI dopominających się o swoje prawa.

*

Nie tylko w Warszawie uroczyście obchodzono początek roku szkolnego. 16 drużyna harcerzy przy Zakładzie Wychowawczym w Kcyni również brała udział w capstrzyku, a następnie urządziła na rynku miejskim ognisko dla młodzieży szkolnej. Program ogniska dzielił się na trzy części:

I. Rozpoczynamy nowy rok szkolny.

II. X-ta rocznica wybuchu II-giej wojny światowej.

III. Miesiąc odbudowy Warszawy.

Na program składały się piosenki, deklamacje i odczyty.

P. J.
sprawny HSI 16 d-ny Harc. w Kcyni.

48.230 ZŁ NA C. D. M.

Harcerki Hufca Warszawa — Ochota wyjechały w lipcu na Dolny Śląsk do powiatu ząbkowickiego, gdzie przepracowały 3.222 harcerzo godz. w majątku P.G.R-u przy odchwaszczaniu buraków i ziemniaków.

Praca dała harcerkom nie tylko zadowolenie, ale i pokaźny zarobek. Projektów zużytkowania pieniędzy było sporo. Po powrocie do Warszawy harcerki zdecydowały jednak—oddać zarobione pieniądze na budowę C. D. M.

Brawo harcerki z Ochoty!

Może inne hufce z równą ochotą przekażą zarobione pieniądze na budowę wspólnego domu.

KURS TRWA

W Naczelnictwie Z.H.P. odbywa się od 5 b.m. Kurs Kadrowy. W kursie bierze udział 80 osób, podzielonych na dwie grupy. Można by je nazwać: grupą pracy drużyny i grupą pracy organizacji.

Pogłębiając w toku kursu znajomość założeń socjalizmu, obie grupy przepracowują szereg zagadnień wychowawczo-metodycznych. Zejdą się tu wszystkie sprawy naszego współdziałania ze szkołą, sprawy wychowania w zespole i najważniejsze zagadnienie kursu — program i organizacja szkolenia drużynowych.

Historia francuskiego chłopca

Niedawno Związek Radziecki odwiedził jeden z redaktorów pisma młodzieżowego „L'Avangarde" Louis Garin. Redakcja pisma „Pionier" poprosiła go, aby opowiedział o życiu dzieci francuskich — młodzieży radzieckiej. Jego opowiadanie — w tłumaczeniu podajemy poniżej.

(Red.)

— Chłopcy i dziewczęta Związku Radzieckiego bardzo są ciekawi jak żyją dzieci robotników i chłopów w różnych krajach.

Bardzo jestem rad, że choć w części mogę odpowiedzieć na pytania dzieci, że mogę opowiedzieć, jak żyją ich rówieśnicy we Francji. Oczywiście dzieci francuskie, w wieku od 7 do 14 lat obowiązane są chodzić do szkoły. Ale to tylko na papierze. Faktycznie w wielu biednych rodzinach francuskich dzieci się nie uczą: rodzice nie mają pieniędzy na kupno zeszytów, ołówków i podręczników. A co się tyczy szkół średnich, to tylko nieliczni mogą je ukończyć, gdyż opłaty za naukę są bardzo wysokie, Dzieci robotników i chłopów często są zmuszone pracować w fabryce, albo też najmować się do pracy na roli u bogatego właściciela ziemskiego.

Zresztą dla przykładu opowiem Wam historię pewnego małego Francuza, z którym chodziłem razem do szkoły.

Lucjan, tak było mu na imię — urodził się w niewielkiej wiosce koło Bordeaux. Rodzice jego, małorolni chłopi żyli w bardzo ciężkich warunkach.

Mały Lucjan uganiał się z dziećmi po brudnych ulicach i polach, a jak trochę podrósł, zaczął paść krowy. Gdy skończył 6 lat, matka zaprowadziła go do szkoły.

Codziennie rano Lucjan maszerował kilka kilometrów. Lekcje trwały od ósmej rano do wieczora. W czwartki i niedziele nie chodził do szkoły — pomagał wtedy w domu, lub pasł krowy w polu.

Oczywiście było w jego życiu parę wydarzeń. Były zajmujące bitwy między dziećmi z jego wsi a dziećmi ze wsi sąsiedniej. Czasami przyjeżdżała młockarnia. Czasem rodzice brali chłopca na jarmark.

Takie były „rozrywki" chłopca francuskiej wsi.

Dzieci francuskie nie mają pojęcia o spacerach zespołowych, o klubach pionierskich, kółkach dramatycznych, grach, tańcach, kółkach botaników, ośrodkach technicznych.

Jeden tylko raz matka zaprowadziła Lucjana do kina.

Lucjan był zdolnym uczniem. Lubił bardzo szkołę i dużo czytał.

Pewnego razu przyszedł do rodziców Lucjana stary nauczyciel i powiedział:

— Wasz syn jest bardzo zdolny, trzeba go kształcić dalej. Przyjdzie czas — a będziecie z niego dumni.

Po kilku dniach ojciec zawołał Lucjana i poszedł daleko w pole.

— Dumny jestem z ciebie, mój chłopcze — powiedział.— Dobrze się uczyłeś i nauczyciel mówi, że powinieneś się dalej kształcić. Ale wiesz przecież, że jesteśmy biedni, a prócz ciebie jest jeszcze dwoje młodszych braci, których też trzeba wychować. Nie będę w stanie płacić za naukę.

Dwie łzy spłynęły po ojcowskich wąsach. Pierwszy raz w życiu zobaczył Lucjan płaczącego ojca. Ale ojciec natychmiast wziął się w garść.

— Masz przed sobą dwie drogi: albo zostaniesz w domu i będziesz nam pomagał w pracy na polu, albo pójdziesz się uczyć rzemiosła. Zastanów się dobrze...

Długo myślał Lucjan. Nie, on nie chce całe życie harować, jak ojciec, na małym skrawku ziemi i przymierać

głodem... Lepiej być kowalem. To dobry zawód.

Oczywiście, Lucjan nie mógł marzyć o szkole rzemieślniczej, takiej, jakich wiele jest w Waszym Związku Radzieckim, dla radzieckich dzieci. Lucjan zaczął pracować w kuźni. Miał wtedy jedenaście lat. Był nad wiek wysoki, ale niedostatecznie silny. A praca była ciężka. Często musiał przytrzymywać nogi wielkich koni roboczych — perszeronów, gdy właściciel kuźni je podkuwał, albo ciężkim młotem bić w kowadło. I tak cały dzień.

O odpoczynku Lucjan nawet nie marzył. Pracował dziesięć, dwanaście godzin, a potem musiał jeszcze zamiatać i podlewać ogród właściciela i oczyścić jego samochód. Wszystko to, naturalnie bezpłatnie. Przecież Lucjan był tylko uczniem!

Lucjan był nieszczęśliwy. Miał jednak zbyt wiele dumy, by komukolwiek się uskarżać. Za nic w świecie nie powiedziałby ojcu, że jest mu ciężko.

Tak upłynęły trzy lata. Ale pewnego razu chłopak nie wytrzymał. Powiedział właścicielowi, że go nienawidzi i uciekł.

W poszukiwaniu pracy obszedł całą okolicę. Dopiero, gdy znalazł pracę, wrócił do domu i opowiedział o wszystkim ojcu.

W ten sposób zdolny francuski chłopiec — Lucjan — został zwykłym, niewykwalifikowanym robotnikiem.

Historia, którą wam opowiedziałem, działa się jeszcze przed wojną. Teraz Lucjan sam jest ojcem. On i jego towarzysze postanowili, że ich dzieci będą żyć inaczej. Lucjan i jego towarzysze rozumieją, że w świecie, gdzie panuje wszechwładnie pieniądz, dla biednych zamknięte są wszystkie drogi, nawet, gdy posiadają oni duże zdolności. Dlatego walczą o to, by zmienić życie prostych ludzi Francji; by ich dzieci otrzymały to, co posiadacie wy: prawo swobodnego rozwoju swoich zdolności, nieskrępowane prawo do nauki, prawo do zdobywania dowolnego zawodu.

50 tysięcy chłopców i dziewcząt francuskich należy do Związku „Vaillants" czyli „Odważnych".

Nasi „Odważni" nie posiadają, oczywiście, pałaców, jak młodzi pionierzy Związku Radzieckiego. Nasz rząd nie jest wcale zainteresowany, by uczynić życie dzieci lżejszym, piękniejszym. Dzieciom udało się jednak utworzyć gdzie niegdzie swoje kluby, w których zbierają się pod kierownictwem starszych towarzyszów, członków Związku Młodzieży Republikańskiej Francji. „Związek Odważnych" wychowuje dzieci w duchu wspaniałych tradycji walki naszego narodu.

Podczas ostatniego potężnego strajku górników członkowie „Związku Odważnych" przyjęli do swych rodzin dzieci strajkujących. Pomagali im wydatnie w ciągu dwóch miesięcy.

Oto dlaczego naród francuski tak kocha „Odważnych"! Oto dlaczego ich gazeta „Le Vaillant" ma nakład 200.000 egzemplarzy i rośnie z każdym dniem. Szeregi „Odważnych" wychowują przyszłych bojowników o szczęście narodu francuskiego! Dzień jutrzejszy należy do nich! Oni zwyciężą!

LOUIS GARIN

tłumaczyła (J. B.)

Co śpiewano na Festiwalu

„Carmagnola" — (czytaj „karmaniola") — to stara pieśń buntu ludu francuskiego przeciwko krzywdzie, uciskowi i ciemnocie. Zmieniały się słowa tej pieśni, śpiewali ją inaczej bojownicy komuny, inne słowa śpiewają dziś robotnicy francuscy.

Poniżej francuski tekst i dosłowny polski przekład „Carmagnoli" — z roku 1917 — roku Rewolucji Październikowej.

Odbitka nut — którą widzicie, pochodzi z węgierskiej ulotki festiwalowej. Pierwszy wiersz tekstu pisany fonetycznie (s-czytaj jak sz i odwrotnie) — oddaje pierwotny tekst francuski.

Vive la commune de Russie:
Ses mitrailleuses et ses fusils:

Après s'être battue
La comune a vaincu

Elle a eu sa revanche
Vive le son! etc...

Niech żyje komuna Rosji,
Jej karabiny maszynowe i ręczne,
Chociaż początkowo była pokonywana
— odniosła zwycięstwo,

dokonała zemsty.
Niech żyje pieśń!

A Világifjúsági Találkozá dalai

La Carmagnole

Dr. Gerő György fordítása

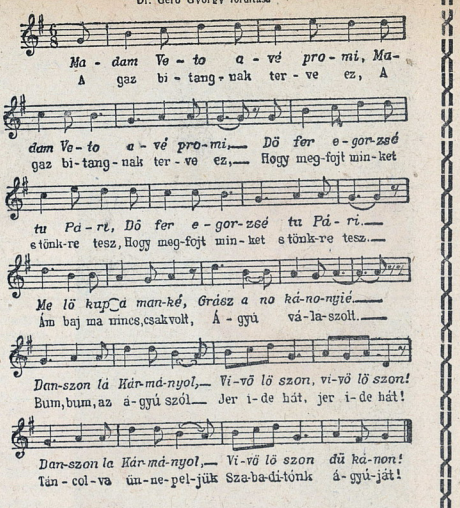

NIEUDANE WAGARY

TORUŃ. Noc. Na tle granatowego nieba — oświetlona reflektorami średniowieczna wieża ratusza. U jej stóp na postumencie stoi Kopernik. Na wieżowym zegarze dobiega dwunasta.

×

Kopernik: (przestępuje z nogi na nogę). Już mi nogi zdrętwiały od długiego stania. Jakże — bo? Ani tu spocząć na wąskim cokole, ani siedziska nijakiego nie ma. Nie tak to, jak w kochanej Warszawie. Siedzę sobie, na Krakowskie Przedmieście popatruję (wzdycha). A któraż to mamy godzinę? (odwraca głowę i spogląda na zegar). Co? Już północek? Spik się mnie ano nie ima. Nie dziwota: za dnia się człek zdrzymie. Pogwarzyć z królem jegomością o Trasie W—Z, ani o inszych ważnych sprawach nie można. Rodzinny to gród, miły, ale cichy i spokojny... Gdzie mu zaś do Warszawy... (ziewa i przeciąga się). Ale czas spać... Słychać dwanaście uderzeń zegara. W przylegającej do rynku uliczce, gdzie nad bramami starych kamieniczek wiszą dawne godła cechowe, jakieś szepty.

KOTWICA: Mistrzu Mikołaju, Mistrzu Mikołaju — czy was sen zmorzył, iż wołania nie słyszycie?

KOPERNIK: Czego zaś chcecie?

KOTWICA: Racji nie mieliście, Mistrzu Mikołaju, iże w naszym Toruniu jeno drzymać za dnia można, a z nudów pozziewać.

KLUCZ: Teatrum jakoweś do naszego grodu zjechało. DWP je zowią, co nazwy „Dom Wojska Polskiego" skrótem jest.

KOTWICA: Jakże to, Mistrzu, to wojsko teraz i sprawami teatrum się para?

KOPERNIK: Na prowincyjej nie dziwota, iże takowych rzeczy nie wiecie. Nowe czasy są, kiedy nie tylko rzemiosłem wojennym wojenny człek się para. Wojsko wsiom naszym we żniwach pomaga, kraj zniszczony odbudowuje. Tak i w Warszawie — mówił mi król Zygmunt, kiedyśmy o odbudowie Warszawy ugwarzali — wojsko Teatrum Narodowe odbudowało. Król Zygmunt opowiadali cuda istne. Iże ściany szczerym marmurem po wykładane, a scena obrotowa nową modą zbudowana być ma. Na wóz kach się ona obraca, nie na osi. Dzięki temu stworzono na niej wielką zapadnię, na jaką przy scenie obracającej się na osi miejsca by zbrakło. I podłoga widowni korkiem wyłożona jest, że stąpania publiczności ha łasu nie czynią. Wielki i piękny to gmach — teatrum owo przez wojsko odbudowane. Aż mi samemu dziwno, że gmach taki mając, do nas tu przyjeżdżają...

DWP ? ? ? DWP

PÓKI pociąg dysząc i stukotając rytmicznie po spojeniach szyn połykał kilometr za kilometrem przestrzeń, dzielącą ich od Torunia — Operetka drzemała wygodnie wtulona w miękkie oparcie. Przebudziła się dopiero na małej stacyjce.

— Postoimy parę minut — usłyszała głos siedzącego na przeciw niej Tuptusia — będą doczepiać bagażowy.

Przez okno wagonu sączył się blask stacyjnych lamp. Korzystając z tego Operetka sięgnęła po gazetę. Czytała co prawda już ten artykuł nieraz, ale przyjemnie jest czytać o osiągnięciach swojego zespołu. Tak im źle wróżono kiedy rozpoczynali pracę...

Nie brakło wśród ludzi teatru takich, co patrzyli przez czarne okulary.

— W żaden sposób nie da się uzyskać wysokiego poziomu widowiska, jeśli aktorzy będą w ciągłych rozjazdach — wróżyli jedni.

— Chcecie jechać na wieś? Do zabitych deskami od świata małych miasteczek? Kogóż tam interesuje sztuka? Kto tam się rozumie na takich rzeczach, jak balet czy chór? — mówili krwiąco inni.

Nie słuchali pesymistów. Ci, którzy wzięli się do pracy nad organizacją, liczącego dziś już 30 osób zespołu chóralno - baletowego DWP mieli za sobą doświadczenie pracy w ruchomych teatrach frontowych. Mieli — obserwując powodzenie, jakim cieszyły się występy wielkich ruchomych zespołów radzieckich — żywy przykład, że wszystkie te trudności można przezwyciężyć. Wierzyli, że uda im się wypracować nowe, oparte na tematyce ludowej, formy widowiska teatralnego, które staną się zrozumiałe i dostępne dla wszystkich. Takie widowisko, które będzie nie tylko rozrywką, ale które będzie po wsiach i miasteczkach krzewić kulturę narodową; krzewić zamiłowanie do ludowej pieśni i tańca.

— I udało się — myśli Operetka i uśmiecha się sama do siebie.

Na parę dni przed wyjazdem do Torunia zespół miał odprawę, na której był obecny min. Dybowski. Chwaląc zespół za osiągnięcia w pracy, min. Dybowski powiedział: „Gdybyście chcieli sobie uprzytomnić, jakim powodzeniem cieszą się wasze występy — pomyślcie, że warszawski Teatr Polski musiałby przez cały rok dawać po dwa przedstawienia dziennie, żeby obsłużyć taką ilość publiczności, jaką wy obsłużyliście w czasie ostatniego półrocza..."

...Więc Operetka jest słusznie dumna z tego, że należy do takiego zespołu.

— Jak myślisz, Operetko — przerywa jej rozmyślania jej 16-letni partner w tańcu, Tuptuś. — Jak będzie w tym Toruniu?

— Znam trochę Toruń. — Odpowiada Operetka. — Pewnie będziemy tańczyli na rynku. O, jak mi przyjemnie będzie powitać stare cechowe godła wiszące w wąskich, średniowiecznych uliczkach, prastarą wieżę rynku, toruńskiego Kopernika... Przyjemnie będzie mu popatrzeć, co potrafimy.

— Nie bądź taka zarozumiała — oburza się Tuptuś. — Gdzie ci do Kopernika. Wielki uczony — zatrzymał słońce — poruszył ziemię... A ty co?

— Przecież my też trochę zrobiliśmy... Poruszyliśmy teatr i dzięki temu toczy się on po całym kraju, niosąc wszystkim uśmiech i piosenkę. Nasze osiągnięcia przekonały wszystkich... Niedługo będzie więcej takich ruchomych teatrów.

Pociąg rusza. Operetka, jeszcze zanim zaśnie, mówi do Tuptusia:

— Ale wiesz, bardziej jestem ciekawa tego występu, na który wyjedziemy z Torunia. To będzie na wsi.

Stukocą koła pociągu. Operetka śpi, a Tuptuś zamyślił się nad swoim życiem: — 16 lat, ukończona szkoła baletowa, ochotnicze zgłoszenie się do 16 brygady SP, praca w łódzkim balecie świetlicowym, ciężkie — pełne borykania się z losem — życie bez domu i rodziny, praca społeczna w harcerstwie, a później w ZMP, mała matura, a w tym roku korespondencyjne kursy TUR-u, żeby móc połączyć naukę z ciągłymi objazdami po kraju. — Trudne, ale zwycięskie było życie Tuptusia...

Stukocą koła pociągu. Odległość dzieląca zespół DWP od Torunia zmniejsza się coraz bardziej.

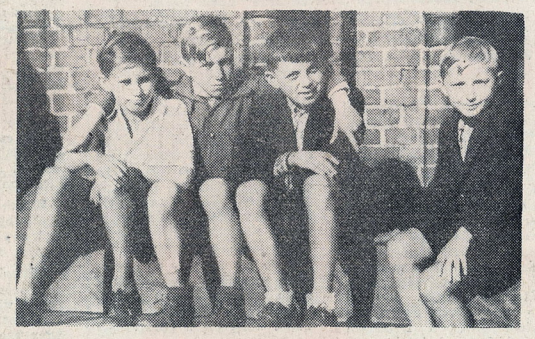

ZDZISIEK, Krzysiek i Rysiek siedzą pod ścianą jednego z domów rynku i patrzą, jak przed ratuszem wyrasta wielka estrada. Tu będzie występował teatr, który przyjechał dziś rano. Nagle Krzysiek zrywa się:

— To my niby nic — wydziera się na Zdziśka i Ryśka — tylko patrzeć potrafimy? Wstydźcie się, żeby Kopernik, patron naszej budy, musiał przyglądać się naszemu nieróbstwu! Dalej do roboty!

Poszeptali chwilę z majstrami, i już po chwili cała hurma chłopaków zbiera wióry, ustawia krzesła i pulpity do nut, uwija się. Żeby tylko ten teatr był prędzej!...

NA RYNKU huczy mrowie ludzi. Ustawione w półkole krzesła zajęte, ławki zwieziono ze świetlic zajęte, cała masa ludzi stoi. Moi toruńscy koledzy ulokowali się w znakomitym punkcie obserwacyjnym, na balkonie ratusza.

Orkiestra cichutko próbuje instrumentów. Na podium stoi 70-ciu chórzystów w zielonych wojskowych mundurach. Uwaga. Pałeczka w ręku płk. Ratkowskiego, dyrygenta i kierownika chóru niedostrzegalnie drgnęła. Nad rynkiem popłynęła — jedna za drugą — polskie i radzieckie piosenki. Jeszcze nie umilkły oklaski, a już na scenę wnoszą dekoracje. W kilka minut stoi chata, a przed nią nawet zakwitają słoneczniki.

...Balet Domu Wojska Polskiego odtańczy widowisko „Wesele na wsi".

Furkocą kolorowe spódnice, tancerki wylatują w górę, jak ptaki.

— Przyszłam, żeby przyjść, ale nie myślałam... no, no.... — mówi jakaś starsza jejmość.

Pobrzękują medale przy żołnierskich bluzach, tańczą barwne kra kowianki nowy taniec żołnierski i ludowy zarazem. A potem śpiewa świetny tenor Szopski. I znów chór... I tak aż do późnego wieczora.

ZNOWU noc nad rynkiem toruńskim. Noc po występie DWP. Tym razem Mistrz Mikołaj rozmowę zaczyna.

KOPERNIK: I co — Kluczu a Kotwico — godła cechowe prastare. — I co? Czyście z uwagą patrzyli?

KOTWICA: Teatrum takiego pięknego gród nasz, jako żywo — nie widział jeszcze...

KLUCZ: I zgromadzenia ludu takiego wielkiego, i takiej ucichy powszechnej nigdy jeszcze w grodzie naszym nie było...

KOPERNIK: A iże ono teatrum wojennego autoramentu ludzie stworzyli — już się nie dziwujecie?

KLUCZ i KOTWICA: Nie dziwujemy się. Słyszeliśmy, co imć Ratkowski, pułkownik, onego teatrum dyrektor, przed występem opowiadał. Iże Wojsko Nasze Polskie z siły ludu naszego siłę swoją ku obronie miłej ojczyzny czerpie. Słusznym jest, że w pokojowych czasach cząstkę siły onej ku dalszemu wzrastaniu żywotnych sił naszego narodu pragnie obracać. Czymże bowiem jest ono kultury narodowej krzewienie, piękna, przez nasz lud stworzonego — które czasem zapomniano ulega — przypominanie?...

Czasy nowe Mistrzu nastały, w których lud w naszej ojczyźnie wszystkim, co najważniejsze i największe jest.

(Oczywiście o tym wszystkim pisze wam Mgr Alicja).

WOJCIECH KRASUCKI

HARCERZE I PIONIERZY

W POCIĄGU jechali w oddzielnym wagonie. Było ich właśnie tylu, że zajęli wszystkie przedziały nowego pulmana. Szybko zapadł mrok. Wagon harcerski spał. Przez korytarz przemykał się tylko w cichołazach dh. Łętowski.

— Bo kto to może wiedzieć, a może ktoś z nich wyjdzie na korytarz, no, za potrzebą, zatrzyma się przy otwartym oknie, a potem chrypka gotowa.

Druh Łętowski w ogóle mało odpoczywał. Nie tylko w drodze. Ale też druhowie, szczególnie ci najmniejsi, dla których najmniejsze peleryny były trochę za długie, serdecznie go pokochali.

Łazili wszędzie razem. A nie lubili chodzić zwyczajnie. Już

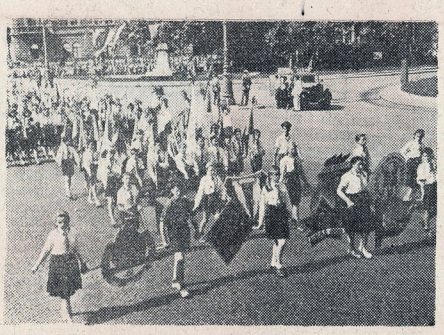

kie strony wracali dumni jak pawie i opowiadali nam to na Lajos, gdzie wspólnie spaliśmy.

Piszę „harcerze", ale to wszystko — rzecz jasna — dotyczy i harcerek; zielono szare bractwo trzymało się razem. Ich instruktorzy w mundurkach festiwalowych ze znaczkiem zetempowskim, oni w mundurkach harcerskich z czerwonymi chustami.

Te chusty zdały wspaniały egzamin na defiladzie otwierającej Festiwal. Nimi właśnie machając ze wszystkich sił, witali druhowie i druhny towarzysza Rakosziego.

Duża była radość, kiedy druhowie i druhny przekonali się, że ich bułgarscy rówieśnicy — septembricze mają takie same

Budapeszt się przyzwyczaił, że nasi harcerze — polscy pionierzy „Lengel Uttörö" jak ich nazywali chodzą tak: jeden szereg w prawo, drugi w lewo, trzeci w prawo i tak dalej...

Ale oczywiście harcerze nie tylko chodzili po Budapeszcie. Dawali koncerty. I to nie tylko w teatrze i w konserwatorium ale i doraźnie: na ulicy. Potem były oklaski, autografy. Ci najmniejsi, wycałowani na wszyst

chusty. Nie tylko zresztą septembricze. Greccy pionierzy tak że.

O ile instruktorzy, znając języki, nawiązywali poważne „kontakty" (tak to się bowiem w języku organizacyjnym starszych nazywa) z instruktorami bratnich organizacji pionierskich, o tyle nasi młodzi druhowie mieli z tym nieco większy kłopot. Z językami — w młodym wieku, wiadomo, jeszcze niebardzo. Nawet prawidłowo powiedziane — „to jest lampa", „a to jest ojciec" — nie bardzo ułatwia porozumienie. Inna sprawa, że z Bułgarami można mówić po polsku. Inna sprawa, że po rosyjsku dogadać się też można. (Przecież to nie lekcja i za zły przypadek czy „udarenie" — czyli akcent, nikt dwóji nie wlepi).

I tak zacieśniały się również i „kontakty na szczeblu najmłodszym" (jak to zapewne gdzieś w sprawozdaniu zapiszą). Moc na to dowodów. Choćby adresy pionierów różnych krajów, na jakie wysyłamy od czasu Festiwalu „Świat Młodych". Choćby najróżniejsze znaczki pionierskie na mundurach harcerskich, jakie tu i tam można zobaczyć. Choćby korespondencja, jaka w niektórych wypadkach została nawiązana.

Ale najważniejszy jest inny kontakt. Ten kontakt, to pewność, która zrodziła się wśród naszych harcerzy i harcerek delegatów na Festiwal — że są członkami wielkiego frontu — Światowej Federacji, że są członkami wielkiej rodziny pionierskiej. Że wstępują na piękną drogę, wespół ze swymi przyjaciółmi, najmłodszymi obywatelami Bułgarii, Węgier, Grecji, Rumunii, aby być takimi, jakim się stał legendarny już dziś radziecki pionier Pawlik Morozow.

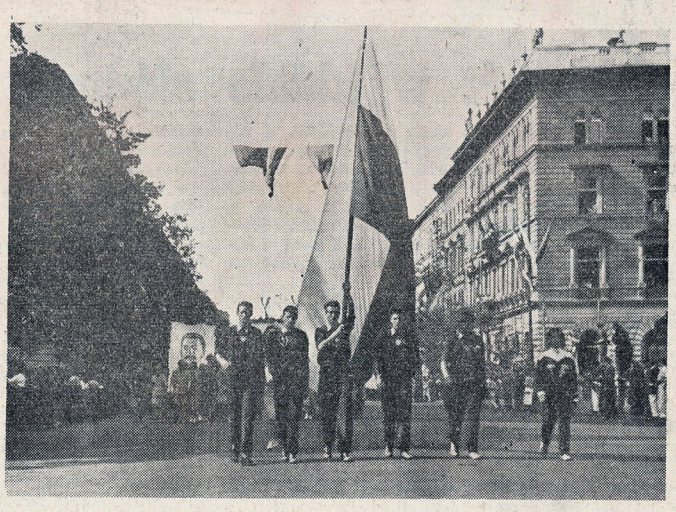

Do Czytelników „Świata Młodych"

Festiwal jest imponujący i piękny. Widzimy tu wiele ciekawych rzeczy i wiele narodów ożywionych jedną, wspólną myślą walki o pokój dla całego świata. Nas, jako zespół artystyczny interesują szczególnie występy przedstawicieli kultury różnych narodów

Największym wydarzeniem dla naszego zespołu był międzynarodowy konkurs chóru, który odbył się 19 bm. w sali budapeszteńskiego Konserwatorium „Zeneakademia".

O tym, że mamy przystąpić do konkursu, dowiedzieliśmy się poprzedniego dnia podczas obiadu. Zaraz po obiedzie zaczęliśmy próbę. Również w dniu konkursu ćwiczyliśmy od wczesnego rana. Prosto z sali ćwiczeń pojechaliśmy do „Zeneakademii", by godnie reprezentować kulturę polskich dzieci, których tu jesteśmy przedstawicielami.

Śpiewaliśmy pieśni: „Taniec zbójnicki". „Jon powiada Janiela", „Asteria" — wszystkie skomponowane lub opracowane przez naszego dyrygenta dh. Kurczewskiego. Występ wypadł chyba dobrze, bo sala jeszcze długo po zakończeniu występu rozbrzmiewała oklaskami; tak, że nasz dyrygent musiał kilkakrotnie powracać na scenę.

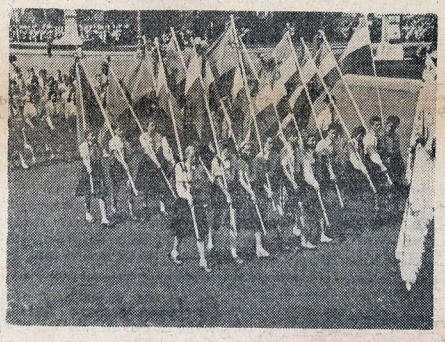

Wierzymy, że w przyszłym roku po intensywnej pracy i pomocy ze strony naszych władz, zdobędziemy pierwsze miejsce i pokażemy światu, jak wychowuje polskie dzieci — Polska Ludowa!

Tymczasem przesyłam serdeczne pozdrowienia redakcji i czytelnikom „Świata Młodych".

MICHAŁ JAKUBOWSKI
Członek Harcerskiego Chóru Chłopięcego „Miniaturka" z Poznania

Przewrót w klasie siódmej

NIE można stwierdzić, żeby klasa VII odznaczała się zbyt dobrą organizacją. Ale śmiało można powiedzieć, że dziewczęta tej klasy doskonale nadawały się do życia organizacyjnego. Tylko... były trochę leniwe i nie miały bodźca do pracy. Czasem jakiś nieśmiały projekt rodził się w głowie wójta — Janki. Wtedy wszystkie zrywały się do pracy, ale że Janka z zasady nie lubiła długo myśleć nad tym samym zagadnieniem, po chwilowym ocknięciu się, zapadano znów w odrętwienie.

Aż nagle stało się coś niezwykłego...

Zaczęła Ludka. Nie była ona geniuszem w nauce. Była tylko pilna, i co ważniejsze — posiadała zmysł organizacyjny. Dotąd zajmowała skromne miejsce w społeczności klasowej — prawie niezauważona. Aż raz wystąpiła na zebraniu klasowym:

— To przecież wstyd dla całej klasy, żeby zamiast piąć się co raz wyżej, ciągle spadać i spadać.

— No, wiesz — przerwała obrażona prymuska Tosia — jak możesz tak mówić o własnej klasie!

— Myślę, że zebrania są po to, żeby każda z nas mogła się we wspólnych sprawach wypowiedzieć. A ja mam sporo do zarzucenia klasie i musicie połknąć te pigułki.

— Patrzcie, klasie do zarzucenia! A ty do niej nie należysz? — oburzyła się Janka.

Ludka zmieszała się i zastanowiła, czy ma rzeczywiście rację.

— To prawda — powiedziała w końcu. — Na mnie też spoczywa część winy. Ale sobie nareszcie przypomniałam o naszych obowiązkach. Więc po kolei: gdzie stoimy we współzawodnictwie ogólno - klasowym? Na przedostatnim miejscu. A wszystko dlatego, że nie umiałyśmy go zorganizować w klasie indywidualnie. Trzeba się tym zająć.

Szmer przeszedł po klasie.

— Ty sobie za dużo pozwalasz — ryknęła Tośka.

Nagle Wanda podała projekt:

— Ja sobie współzawodnictwo wyobrażam tak. Trzeba wyeliminować w klasie te dziewczęta, które mogą się poszczycić lepszymi wynikami i podzielić je na grupy. Rywalizowałyby między sobą „słabsze" i „mocniejsze".

— Tu jest jeden słaby punkt — powiedziała Zosia. — Nie wiadomo, czy mniej zaawansowane uczennice dałyby sobie radę ze współzawodnictwem.

— Więc można udzielać pomocy paru dziewczynkom, które kompromitują klasę — powiedziała nagle Tosia.

Ludka zastanowiła się:

— Może nawet dobrze myślisz. Warto założyć samopomoc...

— Ja nie mogę, mam lekcje francuskiego — powiedziała z gestem zmanierowanej panny Jola, — a trzeba pozostawać w szkole do wieczora.

— Proponuję taki układ — rzekła Iza — do każdego przedmiotu wybrać po dwie „korepetytorki", żeby w razie nieobecności jednej zastępowała ją druga.

— Zresztą, żeby tylko ruszyło. Potem będziemy coraz bardziej doskonalić samopomoc.

— Dobrze, ale jeśli korepetytorki same nie będą rozumiały wykładu?

— Musimy wybrać nie tylko zdolne, ale i pilne, no i pomoc profesorów...

— A więc do pracy!

ZOSIA KOŚCISZEWSKA
z Katowic

Szkolna apteczka

DOKTÓR STANISŁAW MIELNICKI Z BRZEGU DOLNEGO nadesłał nam kilka niezawodnych recept na zawodowe choroby uczniowskie, których stosowanie niewątpliwie przyczyni się do podniesienia umiejętności i zdolności młodzieży szkolnej wszystkich klas, ze wszystkich stron Polski.

I RECEPTA NA ŁADNE PISANIE.

Chęci 7,5; uwagi 2,5; staranności 3,5. Zmieszać dokładnie i zażywać przed każdym pisaniem w szklance zimnej wody (przegotowanej). Uwaga: wszystkie kleksy zamknąć szczelnie w słojach ze ściśle przylegającymi pokrywkami. Ręce dobrze wyszorować piaskiem, owinąć w pergaminowy papier. Lekarstwo nosić codziennie w teczce szkolnej.

II RECEPTA NA BRAK CHĘCI PRZY ODRABIANIU LEKCJI.

Zainteresowania 2,5; ambicji 1,8; świadomości, że uczymy się dla siebie — 1 kg; chęci otrzymania dobrego stopnia — 1,2. Utrzeć to wszystko na proszek i zażywać w opłatku trzy razy dziennie.

III NIEZAWODNY ŚRODEK NA PŁYNNE CZYTANIE.

Skupienia 1,06; silnej woli 2,37 systematyczności 6,66. Przyrządzić na młodzie.

IV PIGUŁKI PRZECIWKO SPÓŹNIANIU SIĘ.

Obowiązkowości 0,2, ambicji 0,14; współzawodnictwa między klasowego 2,1. Przy systematycznym stosowaniu przepisu, spóźnianie wykluczone.

Dr St. Mielnicki. Brzeg Dolny.

Harcerze z Wysokiego ładnie pracowali

Niecodzienną dla Wysokiego imprezą była Wieczornica Mickiewiczowska, zorganizowana ostatnio przez Wysocką Drużynę Harcerzy. Impreza pod hasłem „Z poezją na wieś" wzbudziła duże zainteresowanie wśród mieszkańców wsi, ściągając ich tłumnie do budynku szkolnego w Wysokiem.

Członkowie drużyny harcerskiej, to przeważnie synowie miejscowych chłopów. Poziom występów stał na wysokim poziomie, świadcząc o dużych zdolnościach młodych artystów.

Na program Wieczornicy złożyły się: podstawowy referat o Mickiewiczu jako poecie i rewolucjoniście oraz szereg starannie opracowanych i trafnie dobranych utworów i fragmentów z jego twórczości. Harcerska Wieczornica Mickiewiczowska w Wysokiem — to impreza napradę udana. Młodym artystom życzymy powodzenia w ich szlachetnych zamiarach propagowania wielkiej poezji wśród najszerszych mas społeczeństwa.

Koło Korespondentów Hufca
Zamość, Chor. Lubelska
Kier. Koła St. MARCZUK

Już nie analfabeci!...

Pamiętam. Było to już dość dawno. Przechodziłem ulicą do domu, gdy nagle zaczepiła mnie jakaś starsza kobieta. Poprosiła, abym przeczytał jej list od syna, który uczył się gdzieś na Śląsku w szkole zawodowej. Od tego czasu często czytałem jej listy od syna. Za każdym razem opowiadała mi o nim; prosiła, abym czytał jej jakiś ustęp dwa razy i widziałem, jak się tym cieszyła.

Kiedyś powiedziała „no, bo ja jestem nieczytelna, nie było w domu warunków, ale Józek — dodała z uśmiechem — będzie inżynierem; on miał zawsze zdolności do majsterki"... i zaczynała wspominać o tym, jak to mając pięć lat zreperował dzwonek itp. itp....

Ostatnio — mimo, że widziałem kilka razy matkę Józka — nic mi nie mówiła. Zaciekawiłem się. Zwykle co dwa tygodnie dostawała list. Może czyta jej kto inny?... Ale nie! Pewnego razu (kilka dni temu) zobaczyłem ją — wieczorem — opuszczającą oświetlony gmach szkoły. Wzrok mój padł na napis: „Kursy dla analfabetów". Spojrzałem na nią. Właśnie skręcała za rogiem ulicy. Stałem jeszcze chwilę w grupie wychodzących; byli to prawie wszyscy robotnicy. OD DZIŚ — JUŻ NIE ANALFABECI!!!

Lech Terlecki
z Częstochowy.

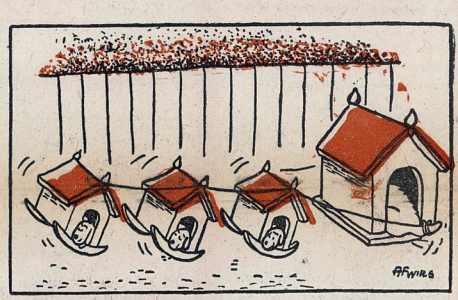

Pomysłowa mama

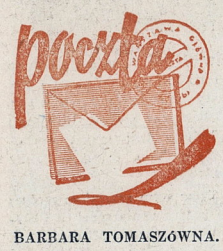

BARBARA TOMASZÓWNA. Pragnęłabyś dzielić się ze „Światem Młodych" swymi radościami i kłopotami, ale... nie jesteś harcerką. To „ale" nie ma znaczenia. „Świat Młodych" jest pismem harcerzy i młodzieży szkolnej niezorganizowanej. Czekamy na listy.

JANUSZ SYMANEK z Krakowa. — Wysyłamy list pocztą.

TADEUSZ JASZCZYK. Nadesłany materiał już nieaktualny. Ponieważ piszesz, że w Szczecinie zorganizowałeś drużynę harcerską, prześlij nam opis dokonanej pracy. Napisz krótko i żywo.

KUJAWA. Szczecinek — wiersz nie do druku. Dobieranie rymów, to stosunkowo łatwa robota.

BRUNON BROŻYNIAK z Obornik. — Z listu Twego byliśmy w stanie odcyfrować tylko imię i nazwisko, oraz adres. Reszta listu — to gęstwina hieroglifów, pałeczek, laseczek, raz po raz urozmaicana atramentowymi plamami kleksów. Wybacz, ale nic nie mogliśmy odczytać.

STEFANIA KUCHARSKA z Łowicza. — Praca nadesłana wcale nie jest humoreską. Ani razu nie uśmiechnąłem się przy czytaniu, wprost przeciwnie — byłem cały czas bardzo poważny, gdy czytałem o biednej Warce, oblężonej przez tysiące... karaluchów.

HENRYK ZYCH. Materiał słaby.

ALBIN NOWAK. Z nadesłanej pracy nic skorzystamy.

HENRYK HYLIŃSKI. Historia ciekawa, jednak wolimy wykorzystać materiały oryginalne o zdobyciu szczytu Mont Everest.

ST. TĘCZAR. Wiersz Twój jest jeszcze słaby. Może dlatego, że pisałeś go trzy lata temu. Jeśli nadal pisujesz, przyślij nam swe ostatnie utwory, a wtedy zobaczymy...

CIAPAŁA, NOWAK i MAZUR. Ze względu na to, że redakcja nie posiada na składzie większej ilości starych numerów „Świata Młodych", sprawę brakujących Wam egzemplarzy przekazujemy administracji pisma.

JAN SIBIELAK z Chorzowa. — Oczywiście, że sprawa którą poruszasz, jest bardzo ważna. Jeszcze i w tym roku wiele drużyn harcerskich i szkół nie doceniało roli, jaką mogą spełnić ogniska. Poziom ich jest często jeszcze nie zadawalający. Sformułuj najlepiej notatkę do „Kleksów" na temat opisanego wypadku (krótko i dowcipnie).

JÓZEF CHORĄDZIKIEWICZ za Złocieńcą. — Przyślij jak najprędzej opracowany inaczej artykuł „Ulica i świetlica".

W. R. Warszawa - Żoliborz. — Piszesz, że... „w koszu giną wszystkie myśli młodocianych poetów z natchnieniem". Niestety, w Twoich wierszach natchnienia nie widać. Siadłeś i machnąłeś te dwa wiersze. No i nic dziwnego, że nie do druku. Prościej, bezpośrednio, bez pompy!

K. J., Jędrzejowice. — Patrz wyżej.

MATUSIK. Sprawę Twoją przekazaliśmy Poradni Zawodowej ZMP.

FRANCISZEK WÓJCIK z Rytwian. — Skoro mieszkacie tak daleko, trudno o jakieś stałe zajęcie w NZHP. Zgłoście się najlepiej do Komendy Chorągwi Kieleckiej. Tam poradzą Wam, co możecie zrobić.

ZOSIA KOŚCISZEWSKA z Katowic. — Opowiadanie Twoje jest dość żywe i dowcipne, ale jakoś za mało przejrzyste. W jednym artykule podajesz za dużo szczegółów, i przez to nie można uchwycić całej treści. Może spróbujesz ten sam temat opracować jeszcze raz.

J. KORUSIEWICZ z Krzeszowic. — Wiersz jest jeszcze za słaby. Artykuły trochę za mało żywe. Stosunkowo najlepszy „Alarm na kursie drużynowych".

J. P., Oświęcim. „Warszawa" bardzo słaba. W myśl rozmowy „Światło" idzie. Dziękuję za list.

JUR-KA. — Na listy nie podpisane z zasady nie odpisujemy.

IRENEUSZ M. — Do druku jeszcze się nie nadaje.

ZENON CZAJKOWSKI, Sopot. — Pomysł bardzo słuszny —wykonanie słabsze. „Żyć—służyć" — jakoś nie wychodzi. Twój list nas zainteresował. Cieszymy się, że sam doszedłeś do takich słusznych wniosków. Jeżeli chodzi o pisanie — to nic nie możemy powiedzieć. Okaże się później...

J. B. (Warszawa) i J. W. — Chyba sami wiecie, że do druku jeszcze za słabe.

ZOFIA R.—Nie wiem, co było z wierszami w zeszłym roku, bo u nas w redakcji zajmował się tym kto inny. Nadesłane — jeszcze do druku się nie nadają. Dobrej nauki — po wakacjach!

SKĄPSTWO A OSZCZĘDNOŚĆ

Jesteśmy na lekcji rysunków. Nauczycielka objaśnia rysowanie perspektywy. Podczas, gdy siedzę, słuchając nauczycielki, zbliża się jeden z kolegów:

— Pożycz temperówki.

— Proszę.

Podchodzi drugi:

— Pożycz czerwonej kredki.

— Proszę.

Trzeci:

— Pożycz czerwonej kredki.

— Jest u Dąbrowskiego.

I tak ciągle... Jednego dnia pożyczyłem:

Stalówkę	razy 1
Ołówek	— 2
Gumkę	— 3
Kredkę	— 3
Temperówkę	— 4

Z tego stalówkę zgubiono, ołówek i kredkę złamano.

Powiedzcie, Czytelnicy, czy jeżeli pożyczam tylko takim, którzy cudze rzeczy szanują — jestem skąpcem?

Korczakowski Jacek
ze Świdra

Z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego nakupiliście dużo książek i zeszytów. Pięknie obłożone czekają teraz na podpisanie.

Chcąc przyjść Wam z pomocą, podaję dzisiaj naprostszy wzór pisma, jakiego używa się do podpisywania rysunków i wszelkich planów technicznych — nie tylko u nas, ale na całym świecie. Poszczególne litery alfabetu są zbudowane w jak najprostszy sposób, i tak, że z jednej litery można wyprowadzić drugą. Tak więc z „o" — przez dodanie laseczki — otrzymuje się „a". Przez przedłużenie tej laseczki w górę tworzymy „d" i t. p.

Chcąc wykonać napis, musimy

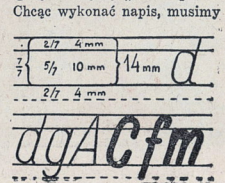

Urządzamy pracownię fizyczną

W zeszłym roku szkolnym, w numerach 4 i 5 zamieściliśmy artykuły opisujące budowę kilku nieskomplikowanych przyrządów dla pracowni fizycznej. Ponieważ na-

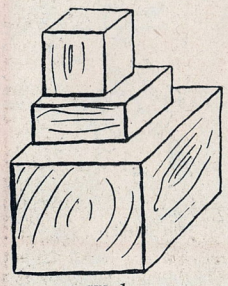

rys. 1

deszły do nas listy, w których uczniowie prosili o dalsze wskazówki, będziemy nasz cykl kontynuować.

Rzeczą bardzo potrzebną w pracowni fizycznej, zastępującą częściowo drogie statywy są drewniane podstawki w kształcie zwykłych kloc-

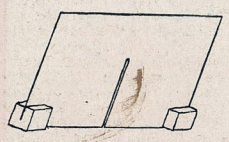

rys. 2

ków. Wykonujemy je, tnąc zwykłe deski lub słupy na kawałki o określonych wymiarach, a następnie — bejcując i politurując. Lepiej klocki te wykonywać z drzewa twardszego, w ostateczności może jednak wystarczyć zwykła sosna. Należy wykonywać co najmniej po cztery sztuki jednego wymiaru — a więc np. 4 sześciany o krawędzi 10 cm i cztery o krawędzi 20 cm, kilka prostopadłościanów o krawędziach 5 cm, 10 cm, 10 cm i inne (rys. 1).

Rzeczą niezbędną przy większości doświadczeń w nauce optyki są zasłony ze szczelinami. Można je wykonywać każdorazowo z kartonu, lepiej jednak będzie wykonać raz na zawsze dwie sztuki z blachy cynkowej. Wycinamy w tym celu z cienkiej blachy zasłonę w kształcie wskazanym na rys. 3 i jak najcieńszą piłką do metalu wypiłowujemy w niej — w środku szczelinę. Potem wycinamy z drzewa dwa sześciany o krawędzi 6 cm. W jednej ze ścian (każdego z kloc-

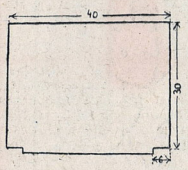

rys. 3

ków) wypiłowujemy szparę na głębokość ok. 3 cm. Szpara winna być nieco węższa od grubości blachy. Następnie wciskamy blachę w szpary i zasłona gotowa (rys. 2). Dobrze jest wykonać jeszcze drugą zasłonę — o innej szerokości szczeliny.

Bardzo łatwo możemy wykonać w pracowni robót ręcznych przyrząd pozwalający demonstrować różnice w przewodzeniu ciepła przez różne metale.

Potrzebne są w tym celu jedynie pręty metalowe np. miedziany i żelazny, najlepiej o przekroju kwadratowym, długości 30 cm i krawędzi przekroju 2 — 4 cm. W każdym z prętów wiercimy co trzy centymetry otwór o głębokości 4 mm i średnicy 3 mm. W otwory te będziemy wstawiali główki zapałek. Po wykonaniu otworów należy pręt miedziany połączyć z żelaznym. Można je w tym celu ściąć odpowiednio na końcach i ześrubować. Najprościej będzie jednak zetknąć końcami i mocno owinąć paskiem blachy miedzianej lub cynkowej. Tak wykonany pręt umocowujemy w statywach albo ustawiamy na omawianych na początku klockach. Pod miejsce złączenia podstawiamy palnik Bunsena lub spirytusowy. Po włożeniu w wywiercone otwory zapałek — zapalamy palnik. W miarę rozszerzania się ciepła będą zapalać się zapałki (rys. 4).

Można na tym przyrządzie pokazać także, ile razy przewodnictwo cieplne jednego metalu (np. miedzi) jest większe od przewodnictwa drugiego (np. żelaza). Należy w tym celu ustawić zapałkę w pręcie żelaznym — w otworze najbliższym spojenia, a drugą zapałkę tak ustawić w pręcie miedzianym, aby po zapaleniu palnika obie zapłonęły jednocześnie. Stosunek ich odległości od miejsca spojenia prętów powie nam, ile razy przewodnictwo cieplne miedzi jest większe od przewodnictwa żelaza. (k)

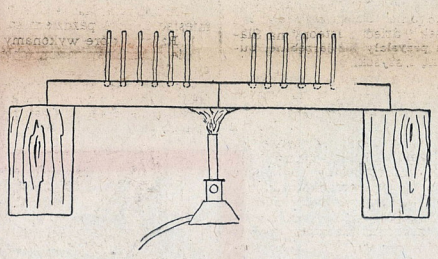

rys. 4

ABCDEFGHIJKLMNOPQRSTUVWXYZ

rys 3

przede wszystkim poliniować przeznaczony na to papier. Przyjmując wysokość liter $^7/_7$, wysokość laseczek będzie $^2/_7$, wysokość brzuszków $^5/_7$ i wysokość ogonków $^2/_7$. A więc jeżeli na przykład wysokość liter bierzemy 14 mm, to laseczki i ogonki będą miały po 4 mm, a brzuszki 10 mm i t. d. jak na rys 1.

Po napisaniu tekstu ołówkiem „wyciągamy" napis tuszem, używając do tego stalówki „re-

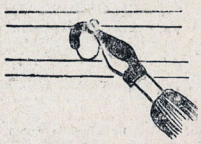

dis" (zakończonej płaskim kółkiem) rys. 2. Zależnie od szerokości (wielkości średnicy) główki stalówki „redis" posiadają napisy 1 mm, 2 mm, 3 i pół mm itp. Powstaje pytanie: jaki numer stalówki będzie odpowiedni do wysokości naszego pisma? Kierujemy się w tym wypadku zasadą, że grubość czyli numer stalówki „redis" ma się równać $^1/_7$ wysokości litery. Zatem — przy wysokości litery 14 mm — $^1/_7$ równa się 2 mm.

Odstęp między literami powinien być równy grubości litery, a odstęp między słowami musi mieć szerokość litery „O".

Nie macza się wprost w płynie stalówki. Natomiast macza się słomkę lub pasek papieru i wpuszcza ściekające krople za blaszkę (zbiornik) stalówki.

Opierając stalówkę o linijkę, możemy również ciągnąć linię prostą.

Rysunek 3) przedstawia alfabet, którego litery są pochylone pod kątem 75° (według Polskich Norm). Równie dobrze możemy stosować pismo proste — to już rzecz upodobania.

Matematyka
Zeszyt domowy
Ogrodowczyk A.
klasa IVa

ODPOWIADAM NA LISTY

Olszak Z. — Dowcipy, jeżeli nie ściągnięte, dobre.

Łobos Z. — Mając 84 lata tak jak ja, można pokazać, jak ryzował Kazio, kiedy miał lat 6, 15, 25 itd. Jednak jeśli się ma 14 lat, można pokazać tylko jak rysował Kazio kiedy miał lat 6.

Terlecki L. — Dowcipy „takie sobie". Ziąłkiem się śmierci od korkowca i rysunki posyłam.

Szyszkowska Hanusia. — Rysunki dobre. Otrzymujesz

NAGRODĘ TYGODNIA

przepis na fiksatywę podaję.

JAK ZROBIĆ SAMEMU UTRWALACZ (FIKSATYWĘ) Z WĘGLA

W jednej czwartej litra spirytusu 95-procentowego rozpuszczamy 10—15 dkg szelaku. Na zimno szelak rozpuszcza się b. wolno, dlatego lepiej rozpuszczać go na gorąco (OSTROŻNIE Z OGNIEM!). Po zupełnym rozpuszczeniu przesączamy płyn przez gałganek.

Szelaki brązowe w roztworze spirytusu denaturowanego dają fiksatywy mętne Szelaki bielone w spirytusie czystym dają fiksatywy bez barwne.

abcdefghijklmnopqrstuvwxyz1234567890

Don Kichot w Polsce

TAJNIKI TECHNIKI

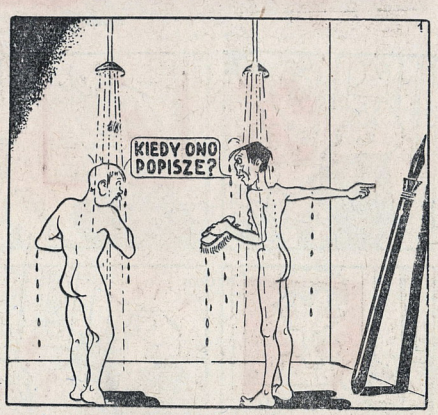

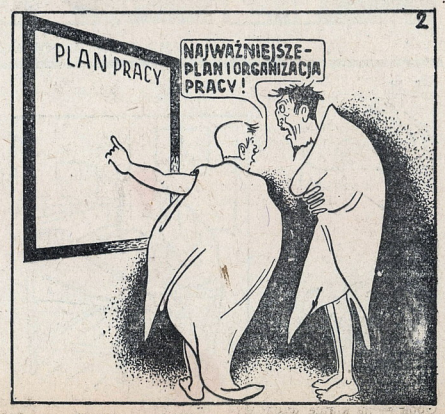

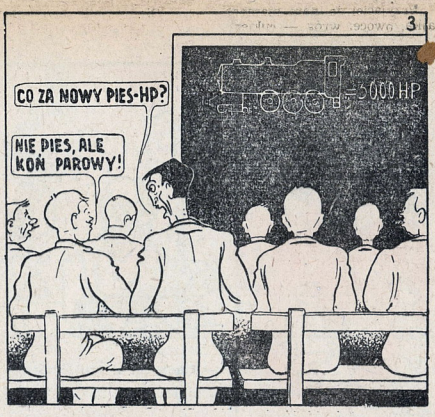

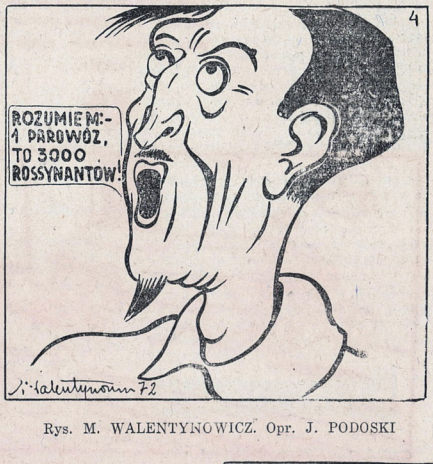

Rys. M. WALENTYNOWICZ. Opr. J. PODOSKI

Strona pod Zdechłym Azorkiem

NA WYSTAWIE SZTUKI NOWOCZESNEJ

Oto w jaki sposób powstała rasa psów nakrapianych.

— Chciałam ci zrobić niespodziankę, a wy już się znacie?

Tresowany pies, który by przydał się niejednemu tatusiowi przy odprowadzaniu synka do szkoły.

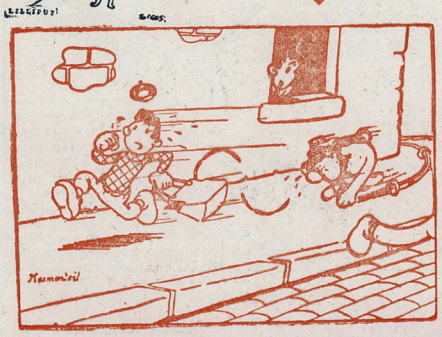

Macie kłopoty ze swym psem—pupilem?-Piszcie do DZIADZIA CHMIELA

— To jest nasz pies obronny.

— A co robi ten człowiek z maczugą?

— Uważa, żeby psa nikt nie ukradł.

Czang Kai z Szek

Bevin

Marshall

Truman

Churchill

PIESKI nie POKOJOWE

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KOŁÓWKA

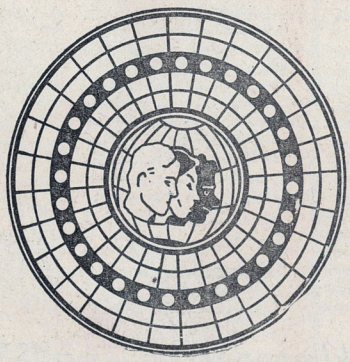

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 28 wyrazów o poniższych znaczeniach i mających taką samą literę początkową. Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Owad, przenoszący zarazki malarii. 2) Gra podobna do palanta. 3) Części składowe kręgosłupa. 4) Ogół żołnierzy służby stałej. 5) Skoczny taniec. 6) Duża, płaska łódź. 7) Gruba gałąź. 8) Pokój szkolny. 9) Uchwyt do obracania koła. 10) Pewna ilość pieniędzy. 11) Potarganie włosy. 12) Budka gazetowa. 13) Rzemieślnik. 14) Pnie drzew bez gałęzi. 15) Marka aparatów fotograficznych. 16) Dalszy krewny. 17) Ozdobna część rośliny. 18) Szkolny przybór do pisania. 19) Inaczej „krańce", „zakończenia". 20) W grze w palanta: schwytanie piłki jedną ręką z powietrza. 21) Niedużyy palik ostro ociosany. 22) Zwierzę domowe. 23) Uczeń szkoły wojskowej. 24) Pierwiastek chemiczny. 25) Jeden z palców u ręki 26) Zwierzątka ziemne. 27) 27) Inaczej „idący z kolei, bez opuszczenia którego-kolwiek". 28) Rodzaj szerokiego, marszczonego kołnierzi

E. Płociński—Poznań.

Rozwiązanie zadań nadsyłać należy w terminie 10-cioniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego z tych zadań przyznane zostaną nagrody książkowe.**

Rozwiązanie zadań z nr 23

KOŁÓWKA: **Czy jesteś już prenumeratorem „Świata Młodych?** (kocha, kuzyn, kłaki, kajet, Kreml, kusza, katar, kreda, kośba, kojec, kluby, każdy, kopia, korek, kiesa, konar, klucz, komar, Kreta, karta, klasa, kuter, kłoda, koral, kręty, kumka, kości, kowal, kciuk, krasa, kutwa, klapa, komik, kułak, kwota, kudły, kryza, kicze, kahał).

KSIĄŻKA: **Ks. Ignacy Krasicki** (skunks, oskard, kierat, agrest, Anglia, badacz, ścieki, pylnik.

CZY POTRAFISZ?: 13, 17, 7—15, 19, 3—9, 1, 27,

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

Wówczas Jasio poprosił, żeby dyrektor sam wyznaczył im karę, bez rozgłosu. Chodzi tu głównie o Kubę. Kuba w ub. tygodniu dostał publiczną naganę, teraz druga brzydka sprawa, wszystko w pierwszych dwóch tygodniach pobytu... Przyjemnie do niego zła opinia, ogólna pogarda i Kuba już się nie poprawi.

— Słuszne... Radźmy więc co robić? Tu nie tylko swawola, lecz i strata. Narobiliście szkód na poważną sumę. Wiesz chyba, że u nas się nie przelewa. Myślałeś o tym, skąd my mamy pieniądze na utrzymanie Ośrodka?

— Rząd daje.

— A Rząd skąd bierze? Z podatków, albo z dochodów przedsiębiorstw. Ludzie na to pracują. A wyście ich pracę z dymem puścili!

— Możebyśmy to jakoś odrobili? — zaproponował nieśmiało Jaś.

— Odrobić? — powtórzył żywo dyrektor i sięgnął po ołówek. To jest myśl... Zaraz zobaczymy.

Przysunął do siebie papier, liczył z boku na brudno, wypisywał u góry na czysto, a oni siedzieli jak kamienne bałwany.

— Wypada, że ten daszek kosztuje nas według cen sztywnych 27.580 zł. Podejmujecie się pracy na taką sumę?

— Podejmujemy się!

— Dobrze. Najpierw będziecie mieli pilną robotę: wszystkie części karuzeli zerdzy oczyścić i na plac znieść. Karuzela musi pójść na święto! Macie na to trzy dni po trzy godziny i całą niedzielę. Potem plac przed karuzelą oczyście, uporządkujecie i zrównacie, wywiezioną ziemią zasypiecie dół za królikarnią, to już robota na cały miesiąc, po dwie godziny dziennie, bo Kuba i Piotr nie mogą przerwać nauki. Wtedy będziemy kwita.

BOGATY DZIEŃ ŚWIĘTA LUDOWEGO

W dniu Święta Ludowego, tzn. w piątym dniu „odrobku", wstali o świcie i robili do obiadu. Dopiero wtedy karuzela ruszyła. Było wiele pisku, uciechy, pochwał, ale oni przez tę karuzelę stracili pochód i nie szli z orkiestrą przez miasto.

Przyszedł dyrektor, z jakąś obcą wysoką szatynką w spódnicy i marynarce stalowego koloru (dziewczęta mówiły, że ma ona ładny kostium trzy czwarte).

— Popatrzcie na ich Czyn Lipcowy!

A do nich — jednym oczkiem: „łobuzy, powiedzieć, jaki to był czyn"?

Pani spojrzała na nich, zdawało się z bardzo daleka, jakby się ocknąwszy.

— Gdzieś jednak gra... — zauważyła z uśmiechem.

Oni nie zrozumieli, ale Kupiony poczerwieniał i chwyciwszy klucz, dokręcił trzecią mutrę u podstawy, bo rzeczywiście grała, dygocząc jak opętana.

Dyrektor chodził z nią wszędzie, wszystko pokazywał i tłumaczył. Butmar przyniósł wiadomość, że będzie w Ośrodku kierowniczką pedagogiczną i jak się nazywa: Daleska, towarzyszka Daleska...

Idąc na akademię, minęli dyrektora z Daleską. Kuba pochwycił:

...Żebyście nie mieli złudzeń. Pracujemy w ciężkich warunkach. Nie ma ludzi. Wychowawców spośród młodzieży wychowamy sobie za rok, za dwa, tymczasem niektórzy są zupełnie nie na poziomie... Liczę na was.

W wielkiej sali Ośrodka było tłoczno, gwarnie i czerwono. Czuli się dumni, że tylu ludzi przyszło do nich z miasta, że miasto nie ma takiej sali. Przemawiali różni ludzie z Bartoszyc i z Ośrodka, przemawiał też i Berlacz. Na trybunę wbiegł jak olimpijczyk, czuprynę ręką ściął i zawisł nad tłumem inteligentną bladą twarzą. Z rozwianym płomieniem krawatu, mówił o czwartej rocznicy przejęcia władzy przez robotników i chłopów, o socjalistycznym ideale wychowawczym i nowym „modelu człowieka"...

Oklaskiwano go długo i gorąco, tylko jedenasta grupa, chmurnie na niego spoglądała. W tym rzędzie zaledwie kilku lizuchów wybijało brawa, reszta milczała. Wokowach, gdy Berlacz spojrzał w ich stronę, rękoma zamachał, ale nie uderzał, aby Kuba i inni słyszeli, że nie ma z tych oklasków żadnego dźwięku, że to puste oklaski — na niby.

Odbywały się później różne imprezy w Domu Kultury Dziecka. Kuba dostał się tam dzięki Lodzi.

Lodzię znał z jadalni, zresztą wszyscy ją znali. Była odpowiedzialną i najbardziej popularną dyżurną. Lubiano ją za wesoły humor za obsługę z werwą i urodę. Miała 18 lat, za naukę nie przepadała, zadowolona, że na jesieni zostanie pracownicą kuchni.

Przebiegając pod filarami białego pałacyku obok samotnego Kuby porwała go Lodzia za sobą:

— Chodź partyzancie, roztańczymy smutki!

Podniecona muzyką, zabawą i nową bluzką z różowego jedwabiu (z poniemieckich spadochronów) — ciągnęła go za rękę przez hal pełen gości na salę taneczną.

Śmiech tu odurzał. Tupot, wirowanie.. chłopaki z orkiestry dmuchały w trąby co tchu i z portretu na pół ściany mrużąc oczy niedowidza na roztańczoną młodzież patrzył dobrotliwie mądry doktór, spalony w Treblince.

Lawirując wśród kołujących par sterował do nich Berlacz.

— Tańczymy Kubuś! — zawołała Lodzia i skoczyła z nim na środek sali, jak z brzegu w odmęty.

— Lodziu — pisnął Kuba — ja nie umię!

— To nic Kubuś, to nic! Ja cię nauczę... przebieraj nogami raz, dwa, trzy — raz, dwa... jak ja.

Kuba zaczął przebierać, Lodzia syknęła z bólu.

— Ostrożnie! Nie mam innych pantofli...

— Lodziu, tam stoi Butmar. Kieruj na Butmara. On już tak zrobi, że Berlacz z toba nie zatańczy.

Zawirował Butmar z Lodzią w walcu — wszyscy się na nich obejrzeli: „Koncertowa para!" Oddał ją Wackowi od „Murzynów z wyspy Gułam", tamten oficerowi WOP-u, od niego przejął Lodzię śmigły majster murarski z czarnym wąsikiem i on z nią najwięcej tańczył a Berlacz paznokcie pod ścianą obgryzał.

Z powodzi marynarek, sukienek, mundurów raz po raz wynurzała się różowa bluzka Lodzi i wtedy cała sala różowiała i wszystkie trąby grały pieśń nad pieśniami płatynowym lokom Lodzi — pięknej Lodzi, która z brzydkim chłopakiem tańczyła, ujmowszy go słowem strasznie chwytliwym: „Kubuś"... Kuba czuł ciepło jej ręki i oddechu, w żołądku ścisk, a w głowie plusk. Chciał wymyśleć coś wspaniałego dla Lodzi, ale myśli chodziły leniwie jak spasione karpie w nasłonecznionym stawie dziecięcych łazienek: Dobrze im było.

Pod koniec zabawy odszukała go Lodzia w kącie między oknem a portretem Korczaka.

— Odprowadź mnie Kubuś. Pójdziemy na spacer, popatrzymy jak miasto wygląda przy świecie.

Poszli. Lodzia chciała go wziąć pod rękę, ale była o głowę wyższa. Łokieć jej wypadł u Kuby pod pachą, więc Kuba zwyczajnie podał jej dłoń i tak wśród spojrzeń zazdrosnej starszyzny szedł z Lodzią przez park, potem w stronę Bartoszyc, pod górę ciemną i pustą ulicą.

Lodzia robawiona i pełna wrażeń gadała cały czas o tym, jak było na sali, kto czym się popisał, czego ona u chłopców nie lubi... Kuba wtrącał niekiedy swoje uwagi, krótko, po męsku i możliwie basem, przejęty objawieniem, że oto idzie z dorosłą dziewczyną, która jemu się zwierza, widocznie naprawdę ma on w sobie coś i coś jest wart...

Tymczasem przed starostwem czekał już na Lodzię ten majster z czarnym wąsikiem.

— No nareszcie panno Lodziu! U nas zabawa wre. Chłopcy za panią się oglądają!

Lodzia zdążyła tylko rzucić Kubie przez ramię:

— Ty się nie przejmuj, ja cię nauczę tańczyć, zobaczysz. Wtedy...

Majster przynaglając poszedł z Lodzią i Kuba został na lodzie.

AWANTURA, DZIĘKI KTÓREJ JĘDREK WYKRYWA KONTRREWOLUCJĘ

Było już dobrze po dziewiątej, gdy Kuba wrócił do domu. Pragnął ciszy, aby w spokoju przetrawić doznania bogatego dnia. Tymczasem zastał w sypialni awanturę.

Jędrek — jak się później wyjaśniło — wciągnąwszy do ZMP Gorącego przypuścił atak na Kupionego z Butmarem i tu natknął się na opór.

— Ja i owszem — odrzekł poważnie Jasio, ale wy nie przyjmujecie wierzących.

— Kto ci to powiedział? — spytał zdumiony Jędrek.

— Wiem... i Wokowach to samo mówi. Prześladujecie go za religię.

— Wokowach! — zawołał Jędrek.

Tamten zamruczał pod kocem:

— Daj mi spokój, ja już śpię...

Ale Jędrek ściągnął koc mu z głowy.

— Nie wykręcaj się! Odpowiadaj: kto ci powiedział, że nie przyjmujemy wierzących? i kto cię prześladuje?!

— Ja nie mówię, że prześladujecie... tylko zawsze na złość śmiejecie się, gadacie, gdy ja pacierz zmawiam. Nie macie szacunku dla religii.

— Taaak? A dlaczego w takim razie nie rozmawiamy, gdy Jasio się modli?

Nachylony nad łóżkiem Wokowacha Jędrek — tykowaty i nastroszony — stał w bieliźnie jak biały znak zapytania.

— Nie wiesz? To ja ci powiem. Tu nie o religię chodzi... My Jasia szanujemy, a ciebie nie! Wszyscy, nie tylko ZMP-owcy.

Wokowach siadł gwałtownie na łóżku, rękę podniósł mówiąc: „Nieprawda. ja ci zaraz..." Ale Jędrek nie dał mu dojść do słowa.

— Czekaj. Wygarnę wszystko... Gdy Jasio staje przed oknem, to my wyczuwamy: Jasio chce się skupić, coś od Boga znaleźć w sobie. Ja to rozumiem. Sam modliłem się gorąco. Ostatni raz przed egzekucją ojca. Błagałem wtedy

żarliwie. Przyrzekałem, że zostanę zakonnikiem. Nie pomogło... Ale — powiadam — Jasia szanuję i rozumiem jego wiarę. A ciebie nie...

I zaraz ostro do wszystkich:

— No, czy nie tak? Modli się codziennie i codziennie świństwa robi: Dziś chociażby na akademii. Pamiętacie? Łapami dla Berlacza wymachiwał, że niby klaszcze, a do nas mrugał, że przecież nie klaszcze, tylko kiwa go bezdźwięczną owacją. Cały jest on taki: Panu Bogu świeczka i diabłu ogarek!

Wykręcił się na pięcie — myśleli, że splunie, ale on poszedł na swoje łóżko i opadł z taką pasją, aż jęknęło pod nim.

Co do Boga — ozwał się od okna wśród ogólnej ciszy Butmar — to ja tam nie wiem. Może jest, może Go niema.

Do ZMP nie wstąpię, bo u was Berlacz rządzi!

Jędrek znów się poderwał gotów do ataku — taki choleryk!

— A co ma Berlacz do światopoglądu?!

— Ma. Gdy drań gada o światopoglądzie o nowym „modelu człowieka", a bije jak w Studzieńcu — to ja mam taki model w nosie!

— Ciebie bił?

— Niechby spróbował! Właśnie o to chodzi, że znęca się nad tymi, co mu nie oddadzą. I pocichu w swoim pokoju.

— Tak tylko mówią — zauważył niepewnie Jędrek. — Właściwie nikt tego nie widział. Może to nieprawda?

— Ja ci mówię, że prawda. Lewandowskiego bił, Sulimowskiego, Muszkata... Zresztą ja go znam nie od dziś. Plecak buchnął mi na pożegnanie. Na noclegu to było w Legnicy. On wtedy wracał z Sachsenchausen. Z wyższym wykształceniem wracał po obozach, dyplom dostał do nas na capo!

— To my go wywalimy-

— Niby kto?

— A chociażby ja z Gorącym! Gorący, trzymasz ze mną?

— Z tobą? — powtórzył ważąc wszystkie niewiadome Gorący i po chwili — dobrze.

Butmar zaśmiał się z cicha.

— Szczeniaki! Berlacz nas wywali! Nawet nie obejrzycie się kiedy. W Zarządzie ZMP kto siedzi? Berlacz! W Radzie Pedagogicznej? Berlacz! Kto dał sobie radę z 11 grupą? Berlacz — wielki wychowawca! Wszystkim rozpowiada, że piszę pracę naukową. Uważajcie: naukową! Mydli oczy i wszędzie ma poważanie.

Im dłużej rozwodził się Butmar nad przebiegłością Berlacza, tym wyraźniej Jędrek widział, że Berlacz jest reakcją, skończoną reakcją! W Ośrodku RTPD zagnieździła się kotrrewolucja...

SPOTKANIE I ROZTERKA: „JAK MIAŁ WTEDY POSTĄPIĆ SYN PUŁKU?"

— Przystępujesz do bloku? — zagadnął nazajutrz Jędrek. Kuba wiedział o co chodzi, ale chciał się upewnić.

— A co trzeba robić?

— Najpierw zbierzemy dowody, potem wystąpimy otwarcie. Działać musimy pewnie i ostrożnie. Po cichu, twoim sposobem, Partyzancie.

— Mogę, czemu nie?.. Tylko żeby mi to czasu niedużo zajmowało

Czasem Kuba na prawdę nie dysponował. Nauka i „odrobek" wypełniały cały dzień. Na razie jednak blok nic nie miał do roboty. Berlacz przycichł jak faszystowski rząd na pierwszą wieść o powstaniu organizacji rewolucyjnej. Nic się nie działo. Wprawdzie Wokowach przyszedł raz po zgaszeniu światła i od razu się położył. Mieli wrażenie, że Wokowach pod kocem nie szepce — że Wokowach łka. Ale gdy Jędrek zbliżył się do niego, wypytując co mu jest — tamten wierzgnął nogami i wrzasnął histerycznie: „Odczep się sadysto!"

W sobotę, na wieczornej zbiórce, Berlacz oznajmił, że Kuba i Butmar nie pójdą na niedzielną zabawę, bo „zachowują się nieprzyzwoicie". Zemścił się, że mu nie dali tańczyć z Lodzią! Kuba nic nie stracił, bo poszedł w niedzielę do lasu z Lodzią, Wackiem od „Murzynów z wyspy Gułam" i z tym majstrem murarskim, panem Fotkiem Bawił się znakomicie. Ale Butmar — tancerz zawołany, zaciął się, straciwszy zabawę i przystąpił do bloku.

Po tej właśnie niedzieli Berlacz nie wiadomo dlaczego zaczął czepiać się Kuby. Wołał na niego nie inaczej jak: „te partyzant kabacki!" Że partyzant — to w porządku, tak go przezywano, ale — kabacki? Potem, jak Berlacz wytłumaczył, że „kabak" po rosyjsku oznacza „szynk", chlubny przedtem przydomek nabrał piętna śmieszności i upadku.

Śmiecie znalazł za szafą w pokoju — Kubie kazał całą podłogę szorować za karę, chociaż nie Kubą zawiniło. Przed snem musiał Kuba pokazywać mu nogi jak ostatni brudas. Przy zmianie bielizny dał najgorszą koszulę. I tak dalej — dokuczał na każdym kroku.

Najmocniej dotknął raz, gdy wypytywał Jadzię o postępy. W pewnej chwili, ściągnąwszy brwi, niby wielce zatroskany spytał, czy nie uważa ona za wskazane, aby doktor Klonowska zbadała Kubę pod względem psychicznym?

— Coście z byka spadli? — zawołała Jadzia. Czego chcecie? Normalny chłopak, nawet zdolny!

— Nno nie... Jednak te jego niektóre odruchy, ten dziki upór... Czy nie jest on czasem niedorozwinięty?

Słyszał tę rozmowę Wokowach. Gdy ją Kubie powtórzył, Kuba zrozumiał, że ma wroga, który chce go złamać. Niedorozwinięty?! No, to on mu pokaże! I nauka stała się dla Kuby formą walki z Berlaczem. Dotychczas uczył się pilnie — teraz uczył się z pasją. Chociażby gwoździe z nieba spadały — on będzie w 6 odziale! Pognębi Berlacza przed wyjazdem do Meksyku.

Meksyk, zapomniany w nawale przeżyć bartoszyckich, zaczął znów doskwierać, niepokojąc barwnym marzeniem — jak zwykle, gdy Kubie było źle.

W tym czasie zdarzyła się rzecz, która Kubą wstrząsnęła, przesłaniając Berlacza i Meksyk.

Po południu, między 4 a 6 Kuba, Wokowach i Kupiony pracowali jak zawsze na placu przed karuzelą. Dzień był wyjątkowo skwarny. Przerwali więc „odrobek" i pobiegli na basen.

C.D. NASTĄPI 8

Sport Młodych

Wielkie zwycięstwo „Tour de Pologne"

14 dni trwał gigantyczny wyścig kolarski dookoła Polski. Przez dwa tygodnie na polskich szosach robotnicy ośmiu krajów walczyli o palmę pierwszeństwa.

WSZYSCY uczestnicy tej wspaniałej imprezy zgodnie stwierdzają, że był to największy wyścig amatorski na świecie; że tak dobrej organizacji pozazdrościć mógłby i „Tour de France", i „Giro d'Italia"; że takiego entuzjazmu i serdecznego przyjęcia nie spotkali w żadnym innym kraju.

PODCZAS, gdy w osławionym „Tour de France" chodzi o zyski, pieniądze i reklamę bogatych fabrykantów rowerów, wyścig dookoła Polski był wspaniałą manifestacją robotników-sportowców na rzecz pokoju. Piękne hasło „Niesiemy Wici Pokoju" połączyło ponad stu kolarzy serdeczną przyjaźnią i szlachetną walką; walką nie tylko o tytuł zwycięzcy — lecz przede wszystkim o miano najlepszego sportowca-robotnika.

CIESZYMY się serdecznie, że zwycięstwo przypadło wspaniale jadącej ósemce rumuńskiej, cieszymy się z licznego udziału kolarzy krajów demokracji ludowej i gorąco gratulujemy Locatelliemu, przedstawicielowi państwa kapitalistycznego, gdzie sport robotniczy napotyka na liczne przeszkody i jest celowo hamowany przez zamerykanizowany rząd.

Kolarze-robotnicy krajów kapitalistycznych po powrocie do swych państw będą mogli opowiedzieć rodzinom i towarzyszom pracy wielką prawdę o rosnącej Polsce Ludowej. Opowiedzą o domach, które wyrastają w Warszawie w ciągu 14 dni, opowiedzą o polskim Wrocławiu, o rozwoju naszego Wybrzeża, o dymiących hutach i kopalniach Śląska. Opowiedzą także o naszych zwyczajach, tańcach i pieśniach, które oglądali w Zakopanem.

Pokażą piękne nagrody, które wręczyli im nasi przodownicy pracy.

Na tym właśnie polega wielki sukces „Touru" niosącego za pośrednictwem sportowych „ambasadorów" ośmiu państw wici pokoju.

O agrafce uprzejmym lotniku i naftalinie

(Od wysłannika „Świata Młodych" z „Tour de Pologne")

Zwycięstwo, odniesione w Katowicach przez młodziutkiego Polaka z Francji — Alenksandra Sowę — było olbrzymią rewelacją wyścigu. Długo nikt nie mógł ochłonąć po jego wyczynie, a sam Sowa widocznie dla... ochłonięcia, wykąpał się w lodowato zimnej wodzie Morskiego Oka.

* * *

We Wrocławiu cichymi bohaterami etapu byli tamtejsi harcerze. Stali oni cierpliwie kilka godzin na stadionie z przypiętymi do rękaków numerkami, odpowiadającymi numerom startowym kolarzy. „Najważniejszy" w drużynie był tego dnia druh mający numer „91" — miał przecież opiekować się Napierałą. Zresztą wszyscy wywiązali się z zadania doskonale, aż do późnej nocy nosząc za kolarzami ich rowery i walizki.

* * *

W Zakopanem o mały włos nie zwyciężył Duńczyk Olsen. A raczej o małą... agrafkę. 4 km przed Zakopanem najechał on na agrafkę, wskutek czego przebił gumę i stracił sporo czasu. Sympatyczny Duńczyk przypiął sobie nieszczęsną agrafkę do koszuli.

— Zawiozę ją do Kopenhagi — mówił — będę o niej długo pamiętał.

* * *

Pierwszą poważniejszą kraksę miał Wiśniewski... asystent operatora kroniki filmowej, który będąc na trasie, tak zapatrzył się na samolot, że wypadł w pełnym pędzie z Willysa do rowu. Pilot widział to i tego samego dnia przyszedł do hotelu odwiedzić kol. Wiśniewskiego, któremu na szczęście nic się nie stało.

* * *

W Zakopanem wszyscy kolarze otrzymali góralskie kapelusze, w których przejechali z pensjonatu na start honorowy.

* * *

Najsłabszym z drużyny włoskiej był Arata, który na imię ma Natalino. Polski mechanik Kudert nazwał go „naftalina". I odtąd każdy słabo jadący kolarz, nazywany był przez kolegów wszystkich krajów „naftalina".

* * *

A oto przykład co znaczy silna wola. Gdy w Katowicach zapytano Sowę, jak to się stało, że wygrał wszystkie lotne finisze i etap, odpowiedział:

— Po prostu chciałem.

* * *

Wyścig wzbudził tak kolosalne zainteresowanie w całej Polsce, że warszawskie telefonistki, ilekroć łączyliśmy się z naszymi redakcjami, pytały:

— Powiedzcie najpierw kto wygrał, a potem dam połączenie.

* * *

Na dwanaście etapów pięciu kolarzy odniosło zwycięstwo dwukrotnie: Niculescu, Olsen, Wrzesiński, Clark i Spalazzi. Ammentrop i Sowa wygrali tylko raz.

* * *

Nagrodę dla pierwszego w klasyfikacji zetempowca zdobył kolarz Cuch, który jest gońcem rowerowym w „Czytelniku".

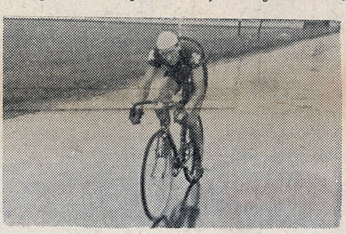

Jeden z bohaterów górskiego etapu Szwajcar Gehri w samotnej jeździe z Krakowa do Kielc.

Włoch LOCATELLI, indywidualny zwycięzca tegorocznego „Tour de Pologne". Foto. Ż. Małek)

Naj... Naj:...

NAJwyższym kolarzem był Kapiak, najniższym Sowa.

NAJweselszym uczestnikiem „Touru" był włoski masarzysta De Grandi Pinella.

NAJwiększym pechowcem był Francuz Alix, najszczęśliwiej chyba jechał Locatelli.

NAJrówniej jechała zwycięska drużyna rumuńska, która w pełnym komplecie ukończyła wyścig.

NAJstarszym uczestnikiem wyścigu był Napierała, najmłodszym Cuch.

(jot)

Co lepsze goniec czy skoczek?

Prowadząc grę stajemy często przed zagadnieniem ewentualnej wymiany pary lekkich figur. Oczywiście wszystko i zawsze zależy od pozycji, która ma swoje wymagania i prawa, wiemy już jednak, że wymieniając np. skoczka na gońca albo odwrotnie) nic materialnie nie tracimy, gdyż siła tych figur jest mniej więcej równa. Z reguły tylko nie należy wymieniać obu gońców na oba skoczki, gdyż dwa gońce będą silniejsze i przy otwarciu pozycji dojdą do głosu.

To wszystko obowiązuje nas aż do momentu przejścia do końcówki, gdzie wzajemny stosunek sił obu lekkich figur może być zupełnie inny. **To wszystko zależy od układu pionów. Jeżeli pozycja jest zamknięta, piony są mało ruchliwe, mniej więcej symetrycznie ustawione, zablokowane — znacznie silniejszy będzie skoczek, który może, manewrując powoli zaatakować ostatecznie to pole, które chce, białe albo czarne, podczas gdy goniec może biegać tylko po polach jednej barwy. Natomiast w pozycjach ostrych, gdzie obie strony mogą stworzyć sobie przejściowe (wolne) piony, gdzie decyduje pośpiech, gdzie można stworzyć komplikacje na jednym lub drugim skrzydle — tam oczywiście silniejszy jest goniec, szybsza, dalekobieżna figura.**

Należy o tym pamiętać, wymiany przeprowadzać rozsądnie, bo czasem jeden nieprzemyślany krok może nas wpędzić w końcówkę materialnie równą a pozycyjnie — przegraną.

Przyjrzyjmy się teraz dwu charakterystycznym przykładom walki lekkich figur w końcówkach z większą ilością pionów.

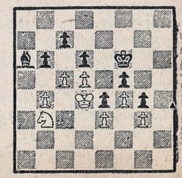

Pozycja ta pochodzi z partii **Botwinnik — Eliskases,** granej na turnieju w **Moskwie 1936 roku.** Pozycja zablokowana: białe stoją lepiej, powinny wygrać. Białe zbyt pośpiesznie zagrały jednak i c6? i po 1... Gd3! 2. Kc3, b5! (grozi 3... Gc4!) musiały zgodzić się na remis, gdyż czarne „zamurowały" wszystko i białe ani na lewym, ani na prawym skrzydle nie mogą się przedrzeć. Botwinnik natychmiast po skończeniu partii pokazał jednak właściwą drogę wygranej:

1. Kd4 — c3! (Teraz grozi 2. c6 i 3, Sd4, poczym białe nie tylko obserwują piona f5 ale również punkty e6 i b5 i ostatecznie wedrą się skoczkiem, zdobywając piona c7).

Ga6 — d3 (Nie ratuje i 1... Gb7 ze względu na 2. c6! Gc8! — po 2... Ga6. 3. SD4 rozstrzyga groźba 4. Se6, gdyż na 3... Gc8 następuje 4. Sb5 — 3. Sd4, Ke7. 4. Kb3! Kd8. 5. Ka4, Ke7. 6. Kb5 z dalszym przeprowadzeniem skoczka na C4 i poświęceniem go na b6.. Nie wygrywa natomiast w tym wariancie, po 1... Gb7. 2. c6, gc8. 3. Sd4, Ke7. 4. Sb5? ze względu na 4... Kd8, 5. Sa7, Ga6. 6. b5. Gc8. 8. Sc8, Kd8 i mimo, że białe mają o jedną figurę więcej partia jest remis!). 2. Sb3 — -d4! (wybrawszy tę związaną z przejściową ofiarą piona kolejność ruchów uniemożliwiły czarne przeciwnikowi odpowiedź 2... b5? 3. Se6! itd. **d6 : c5. 3, b4 : c5, b6 : c5. 4. Sd4—b3!** (4. Se6? c6!) **c5 — c4, 5. Sb3 — d4. Gd3 — f1. 6. Sd4 — b5, Kf6 — e7. 7. Sb5 : c7! Ke7 — d6. 8. Sc7 — e8+, Kd6 : d5.** (8... Ke7? 9... Sg7, Kf6. 10. d6! itd.). **9. Se8 — g7 i białe łatwo wygrywają.**

Strzelamy z łuku... korespondencyjnie

PO wielkiej próbie sprawności łuczniczych, jaką przeszliście w Warszawie w maju, sympatycy sportu łuczniczego wkrótce znów będą mieli okazję do wypróbowania swych sił.

WYDZIAŁ Kultury Fizycznej NZHP postanowił zorganizować w dniach od 15 — 31.X. br. korespondencyjne zawody łucznicze o tytuł mistrzowskiego zespołu Łuczniczego Związku Harcerstwa Polskiego.

JAK to — spytają niektórzy — strzelać z łuku korespondencyjnie?

STRZELAĆ oczywiście nie można, ale zawody korespondencyjne zorganizować można. Zawody będą się odbywały w siedzibach Komend Hufców, a do uczestnictwa w imprezie przystąpią zespoły z drużyn hufca, składające się z trzech harcerek lub harcerzy. Zespołów mieszanych tworzyć nie wolno.

PO ukończeniu strzelania sekretariat zawodów wypełnia protokóły, oddaje do podpisu kierownictwu zawodów i delegatom (należy zaprosić delegata PZ Łucz., WUKF, Pow. Zarz. ZMP i SP), a następnie przesyła do Warszawy.

ZWYCIĘZCÓW oczekiwać będą piękne i cenne nagrody w postaci sprzętu łuczniczego i sportowego.

OBOK zamieszczamy wzór protokółu, jaki należy sporządzić po zakończeniu zawodów.

L.p. zespoł.	Nazwisko i imię uczestników zespołu	Drużyna miejscowość	Wynik Indyw.	Wynik Zespół.	Uwagi
1.	[illegible]	[illegible]	60		
	[illegible]	[illegible]	48		
	[illegible]	[illegible]	51	159	
2.	i.t.d.				

A teraz uwaga!

W program zawodów wchodzi strzelanie z odległości 15 metrów. Tarcza 80 cm średnicy, 10-cio pierścieniowa, 5 kolorowa. 15 strzał — w pięciu seriach po 3 strzały. Protokóły nadsyłać należy najpóźniej do dnia 10.XI. br. Wyniki nadsyłane później nie będą klasyfikowane.

Trenujcie więc pilnie, nie zapominajcie o swoim łuku i strzałach, a wkrótce okaże się, który zespół w Polsce najlepiej umie strzelać.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
Świat Młodych
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ
Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«
REDAGUJE: zespół.
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK", Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-84190